Nr. 11. W Tarnowie, 5-go czerwca 1908. **R. XII.**

DWUTYGODNIK
katechetyczny i duszpasterski

wychodzi 5-go i 20 go każdego miesiąca, wyjąwszy wakacyj.

Prenumerata wynosi:

Do 30-go czerwca . . . . 6 K.
Za granicą . . . . 7 „
Numer jeden 70 h.

Inseraty, odpowiadające treści pisma, płatne z góry, po 20 hal. od wiersza petit.

Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być jednak mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

W Kongresówce i na Litwie do 30-go czerwca 4 R.

Adres Redakcyi i Administracyi: Tarnów, ul. Przecznica Różana l. 3.

„In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas“.

Przy jubileuszu cesarskim.

Dnia 12. czerwca ludy Cislitawii w uroczystym pochodzie złożą hołd Monarsze z okazyi 60-cio-letniej rocznicy Jego panowania. Czynią to bez nacisku ze strony władz administracyjnych, dając jedynie wyraz swemu głębokiemu przywiązaniu i wdzięczności; owszem szlachetne serce Monarchy objawiło stanowcze życzenie, by festyny ograniczono ad minimum, a zajęto się zorganizowaniem opieki nad dziatwą opuszczoną. Nie wątpimy, że każda parafia i każda szkoła (może w grudniu) urządzi mimo to jakiś obchód ku czci jedynego z Monarchów nowożytnych, który Polakom zaufał i pozwolił im rozwijać się w duchu narodowym, ale też — stwierdzamy to z chlubą — na Polakach się nie zawiódł i znalazł w nich pewniejszą podporę państwa niż w niejednem stronnictwie niemieckiem Oprócz tego jednak powinniśmy stworzyć coś znamienitszego, wiekopomnego, w myśl Monarchy, więc powołać do bytu instytucye, dające przytułek dziatwie bezdomnej lub upośledzonej.

Projektów w tym kierunku nie brak. Wiele rozgłosu zyskał n. p. projekt p. Jeżewskiego z Warszawy, by zakładać „gniazda“, w których złączyłoby się ze sobą dwa cele: wychowanie sierót, podrzutków i w ogóle dzieci opuszczonych i założenie wzorowych ferm rolniczych w każdej okolicy. Kierownictwo chce powierzyć jakiejś rodzinie wieśniaczej, nieco wykształ-

conej, n. p. służbie dworskiej — i liczy na to, że oprócz 4 dzieci własnych powinni wychowywać jeszcze 10 dzieci bezdomnych, przyczem potępia ostro wychowanie „koszarowe“ w dotychczasowych domach sierót.

Nie przeczymy, że projekt ten ma wiele stron dodatnich, że może tu i ówdzie po zrealizowaniu wydać owoce jak najlepsze, ale z drugiej strony radzibyśmy przestrzec wcześnie przed przecenieniem jego wartości. Przedewszystkiem p. Jeżewski nie jest konsekwentny, gdy potępia wychowanie koszarowe, a zaleca natomiast... koszary, bo gromada 10—14 malców tworzy małe wprawdzie koszary, ale przecież koszary. Nie bronimy wcale tych zakładów, gdzie się mieści 50 do 100 dzieci, ale sądzimy, że kilka zakonnic pracowitych, inteligentnych i działających z całem poświęceniem się, lepiej potrafią wychować gromadkę 20—30 dzieci niż jakiś fornal ze żoną mało inteligentną garść 14 malców. Ars artium regimen animarum! Tu właśnie widzimy słabą stronę wniosku p. J., tembardziej, że illustracyę do niej mamy na „stancyach“ studenckich, gdzie najsumienniejsza nawet ale mało inteligentna rodzina przedmiejska daje sobie wybornie radę z 2 — 4 wychowankami, a nie jest w stanie utrzymać ładu (nawet przy opiece profesorów) wśród gromad, z 10—15 uczniów złożonych. Nadzór fachowy i kierownictwo, powtarzające się w projekcie p. J. co pół roku, kosztowałoby wiele, a nie dawałoby rękojmi, gdyby zarząd fermy zamało miał inteligencyi. Fermy takie kosztowałyby wiele i musiałyby także podlegać osobnej inspekcyi wytrawnych agronomów, a jednak właśnie chęć popisania się wzorową gospodarką mogłaby tu łatwo zepchnąć na drugi plan starania o wychowanie. Rezultaty gospodarcze łatwo sprawdzić, rezultaty zaś wychowania ukażą się dopiero po latach — czyż wobec tego zarząd fermy nie troszczyłby się więcej o pierwsze niż o drugie? Są to szkopuły poważne, nad którymi nie można lekkiem sercem przejść do porządku.

Sądzimy, że w sprawie tak wielkiej wagi należałoby strzec się wszelkiej szablonowości. Jeźli znajdzie się gdzieś rodzina *inteligentna*, a zacna i skłonna do fizycznej pracy na roli i do odbycia jakiegoś kursu pedagogicznego, projekt p. J. warto wprowadzić w życie, obok niego jednak nie znosić, owszem ulepszyć dotychczasowe ochronki i domy sierót, dostarczając im środków potrzebnych. Wszak w niejednej ochronce panuje przepełnienie szkodliwe nie dlatego, jakoby zakonnice-kierowniczki przepełnienia sobie życzyły, lecz z tego jedynie powodu, bo niema

w danej miejscowości drugiej i trzeciej ochronki, więc miłosierdzie radzi przyjąć ostatecznie zawiele dzieci, aby wielu z nich nie zostawić całkiem bez opieki! Podziwiajmy raczej poświęcenie się zakonnic, które marnują zdrowie własne wśród zaduchu, tracą siły wskutek przepracowania, zachodzą w głowę, jak i czem wyżywić tak sporą gromadę, a nie odtrącają zgłaszających się do zakładu. Okoliczność, że ochronki i zakłady sierót bywają z reguły szczupłych rozmiarów, świadczy właśnie o tem, że zamiarem założycielek jest uniknięcie życia „koszarowego“ — nie będzie go też istotnie i dziatwa zyska wiele pod względem wychowania i zdrowotności, gdy się ilość takich zakładów pomnoży odpowiednio do potrzeb istotnych i wyposaży w środki niezbędne. Nie mielibyśmy natomiast nic przeciw temu, gdyby od zakonnic-kierowniczek wymagano egzaminu do prowadzenia ogródków froeblowskich i t. p. „Matki“ przełożone wiedzą zresztą od dawna, że nie każda zakonnica nadaje się na kierowniczkę takiego zakładu; łatwiej też przyjdzie im dokonać wyboru, gdy kandydatka przed nowicyatem odbędzie kurs odpowiedni.

Dla młodzieży podrastającej mamy system wypróbowany i kierowników gotowych w *Miejscu Piastowem* i jego filiach, gdzie praca i wstrzemięźliwość jako środki wychowawcze święcą tryumfy w całej pełni, gdzie oszczędność panuje non plus ultra, a religijność wyrabia dusze hartowne. P. Jeżewski nie spotkał się w Kongresówce z niczem podobnem, ale ufamy, że gdyby zechciał zwiedzić Miejsce Piastowe, zgodziłby się z nami zupełnie, o ile niechęć ku Kościołowi nie przeszła u niego w owo stadyum namiętności, które tłumi głos rozsądku i sprawiedliwości. To pewna, że gdyby coś podobnego istniało w Abbotsholme lub gdzieś w Niemczech, świat cały zachwycałby się prostotą, naturalnością i skutecznością prowadzenia i żądałby naśladowania — czemuż tedy mamy koniecznie szukać wzorów cudzych, odpowiadających innym stosunkom i innemu stopniowi inteligencyi farmerów, a nie korzystamy z wzorów tak wypróbowanych i rodzimych? Zaiste powtórzyć się musi słowa;

„Cudze chwalicie, swego nie znacie,
Sami nie wiecie, co posiadacie“.

Pedagogom nie tajno, że wychowanie zakładowe ma strony dodatnie i ujemne, przyczem te ostatnie występują tem drastyczniej, im więcej uczniów — ceteris paribus — mieści się w zakładzie. Z całą stanowczością występujemy tedy przeciw wszelkiemu przepełnianiu, ale liczymy się z ewentualnością, że bądź co bądź wychowania zakładowego uniknąć się nie da—zaczem

jesteśmy blizcy zapatrywań p. J. W zasadzie jednak wolimy *wychowanie rodzinne*, indywidualne i broniąc go, działamy w myśl Kościoła katolickiego, który na to ustanowił rodziców chrzestnych, by dzieci znalazły rodzinę po śmieci lub w razie niedostatku rodziców własnych — na to też przez bractwa różnorodne (konferencye św. Wincentego à Paulo) rozmieszcza dziatwę bezdomną w rodzinach prywatnych, bo wie, że średnie wychowanie rodzinne więcej daje rękojmi, niż wyborne wychowanie zakładowe. A ileż to jeszcze istnieje rodziców bezdzietnych, dla których dwoje lub troje dzieci przybranych byłoby istną pociechą, gdyby tylko miał ich kto ze stanowiska religijnego i narodowego zaprosić do współdziałania! Ileż to rodzin obok swych własnych dzieci zajęłoby się jeszcze wychowaniem jednego lub dwojga dzieci, zwłaszcza, gdyby im to przyniosło pewien dochód! Zamiast tedy budować wiele zakładów, umieszczajmy dzieci w rodzinach uczciwych, a zakłady miejmy dla tych jedynie, które w rodzinach pomieszczenia nie znajdą. Należałoby jednak nietylko dawać rodzinom pewne wynagrodzenie, ale roztoczyć nad niemi stały nadzór i opiekę bądźto za pośrednictwem wspomnianych konferencyi Tow. św. Wincentego à Paulo (gdzie istnieją), bądź przez *Rady sieroce*, które w tak szybkiem tempie rozszerzają się w Galicyi i tak sympatyczne przyjęcie znajdują u ludu. Nadzór ciągły przez osoby wytrawne i z wychowaniem obznajomione nauczy rodziców sztuki lepszego wychowywania, z czego skorzystają nietylko dzieci przybrane, ale także ich dzieci własne, skorzysta w przyszłości całe społeczeństwo. Oby P. T. Duchowieństwu udało się znaleźć posłów, którzy myśli tu rzucone — nie nowe wcale, ale tem pewniejsze, bo doświadczeniem stwierdzone — przedstawią w Sejmie i zdobędą im uznanie i zrealizowanie! Jeżeli fundusze poświęcone ku uczczeniu jubileuszu Monarchy zużytkuje się w sposób omówiony, to późne jeszcze pokolenia z chlubą i wdzięcznością wspominać będą rok 1908, jako rok, który setkom tysięcy dziatwy bezdomnej zapewnił wychowanie gruntowne na ludzi pracy, hartu i cnoty!

O najnowszym mistycyzmie polskim.[1])

Czy przypatrzymy się religii Hindusów, polecającej zatapiać się w Bramie, czy doktrynie neoplatońskiej z pierwszych wieków po Chrystusie, czy nawet chrześcijańskim mistykom, przekonamy się, że podstawą każdego mistycyzmu jest bezpośredni i nadzwyczajny kontakt z Bogiem, bezpośrednie wpatrywanie się w Boga i sprawy boże. Mistyk odstępuje od zwykłych dróg poznania, jemu nie wystarczy ani rozumowanie ani nawet wiara w zakresie orzeczeń Kościoła; on chce wprost patrzyć w istotę Bożą i w prawdy Boże a przez to czuć i więcej i żywiej, niż się to dzieje w zwykłym porządku rzeczy. By usunąć przeszkody, jakie w tem zatapianiu się stawia zwłaszcza zmysłowa część człowieka, ćwiczy się w umartwieniu i wogóle praktykuje ascezę, do której znów czuje się tem bardziej zapalonym, im lepsze jest jego poznanie Boga, im głębsze zatapianie się w sprawach Bożych. W każdym razie podstawą mistyki jest poznanie. Takim był między innymi i Towiański. Na odmienne drogi wchodzi Lutosławski i całe grono skupiających się koło niego od r. 1902 młodych mistyków, którzy przybrali nazwisko Elsów. Przewodnią ich myślą jest: przez rozmaite a po największej części niezwykłe praktyki dojść do podniesienia swej wartości moralnej, do wyrobienia w sobie woli silnej a dobrej i przez to wskrzesić ojczyznę z letargu politycznego i tak połączyć się z Bogiem. Jeżelibyśmy dla jego mistyki szukali nazwy, tobyśmy musieli tamten rodzaj nazwać mistyką poznania, a ten mistyką woli z dodatkiem czynnika patryotycznego. „Wyzwolicie Polskę świętością waszą“, to ich hasło.

Mistyka to rzecz bardzo niebezpieczna. Otwarta przy niej droga do subjektywizmu, do kapryśnego i swawolnego bujania wyobraźni, która może człowieka unieść i wtrącić w przepaść nawet herezyi. Czy Elsowie w swej mistyce nie odstępują od wiary katolickiej, warto się zastanowić. Czy czynnik religijny, tak silnie przez nich akcentowany płynie z czystego źródła wiary, to jest tematem tej rozprawy.

W pismach, które dotychczas ogłosili, mówią głównie o trzech sposobach dojścia do świętości: a) przez stowarzyszenie Elsów, b) przez oczyszczanie duszy spowiedzią, komunią św. i modlitwą, zwłaszcza w bractwie pokuty narodowej, c) przez ćwiczenia psychofizyczne.

Przypatrzmy się bliżej tym środkom.

---

[1]) Odczyt wygłoszony w Kółku teologicznem w Tarnowie.

Wychodząc z założenia, że im bardziej człowiek powstrzymuje się od spraw i rzeczy niepotrzebnych, tem silniejszą jest jego energia woli w sprawach ważnych, przepisują Elsowie poczwórną wstrzemięźliwość: a) od alkoholu w każdej ilości, postaci i formie, b) od narkotyków, jako to tytoniu, tabaki, cygar, opium, morfiny, c) od gier hazardowych i roznamiętniających, szczególnie loteryi, totalizatora, rulety, hazardów karcianych i d) od rozpusty płciowej[1]). „Hasło poczwórnej wstrzemięźliwości ma służyć na to, by zjednoczyć elitę narodu w zwarte szeregi, a z ludzi wstrzemięźliwych wybierać tych, co ważniejsze funkcye wychowawcze pełnić winni[2]). Elsowie, to „apostołowie, to misyonarze narodu, mający poprowadzić na wyżyny, na których on spełni misyę wszechświatową Polski". Elsowie to grupa duchów tęższych, poświęconych sprawom wyższym, tak jak misterya eleuzyjskie wyższe umysły w sobie skupiały.

Czy tego rodzaju powstrzymywanie się od przyjemności wszelkiego rodzaju zupełnie odpowiada duchowi Ewangelii i zapatrywaniom Ojców Kościoła, nie będę rozwijał, aby mieć za to więcej czasu do zastanowienia się nad wstrzemięźliwością od rozpusty.

Tym punktem Elsowie ujmują sobie każde szlachetniejsze serce, bolejące nad rozpowszechnioną i jeszcze wzmagającą się demoralizacyą. Jednakowoż przypatrzmy się bliżej, co oni nazywają czystością, a co rozpustą. Przytoczę dosłownie ich zdania:

„Przedewszystkiem do rozpusty należy prostytucya i wszelkie z nią stosunki. Zadowolenie płciowe może być czyste, tylko gdy bezpłatne. Kobieta oprawiona w złoto jest prostytutką, choćby swą prostytucyę upozorowała legalnem małżeństwem. Małżonkowie, u których najbliższe zespolenie jest wynikiem żądzy cielesnej, nie wyrazem blizkości dusz... żyją w sprośnej rozpuście i hańbią sakrament, który ich połączył"[3]). Między kochankami, których związek nie jest sakramentalnie uświęcony, pokusa rozpusty bywa silniejsza... Ale sam fakt wolnego związku kochanków nie dowodzi rozpusty. Winni odpowiadają za ten grzech przed kościołem, który wyznaczy im odpowiednią pokutę. Ich czyn nie podpada pod sąd stróżów dochowania ślubów poczwórnej wstrzemięźliwości."[4])

Przepraszam czytelników za ten cytat i dla tego, że długi i dla tego, że drażliwą jest jego treść. Przytoczyłem więcej zdań

---

[1]) Eleusis 1907, II. 9. [2]) Eleusis 1903, I. 10.
[3]) Eleusis 1903, I. 21. [4]) Tamże str. 22.

z Eleusis, by każdy mógł sobie wyrobić sąd o myśli, którą zawsze pewne sfery troskliwie ukrywają między szumnymi frazesami. Ponieważ oczytałem się dość rozmaitych pism na temat etyki niezależnej (Czystość, Przyjaźń, Wyzwolenie), mam pewną wprawę w odgadywaniu tej myśli tak ukrywanej, a jest nią... wolna miłość. To miotanie się na legalne małżeństwo, te oprawy złote, ta pruderya, która zakazuje małżonkom czuć się ludźmi z żądzami i zaspokajać je po ludzku w małżeństwie, to pyszałkowate wznoszenie się na wyżyny łączenia się duchów kochających się, cały ten balast frazesów mistycznie ułożony, aby przemycić naukę, że fakt łączenia się kochanków nie zrodzi rozpusty, bo winni odpowiadają tylko przed kościołem a nie naruszają ślubu wstrzemięźliwości — niczem innem nie jest, jak tem, co nazywamy eufemicznie wolną miłością lub co najmniej czystością dopuszczającą ustępstwa. Wstrzemięźliwość z takim wyjątkiem ślubować po wspólnej spowiedzi i komunii św., jak czynią Elsowie, taką dziwaczną cnotą hartować wolę i chcieć zbawić Ojczyznę — to bluźnierstwo przeciw Bogu i przeciw Ojczyźnie.

Drugim środkiem uświęcenia to spowiedź, Komunia św. i modlitwa w bractwach pokuty narodowej.

Lutosławski, założyciel Elsów i głowa ich widoma, opowiada sam o sobie[1]). że w r. 1881 stracił wiarę, zerwał z Kościołem, a przeszedłszy wszystkie systemy filozoficzne, nawrócił się pod wpływem lektury Dantego i Ojca Gratry. Od tego czasu uważa się za katolika, wierzy „w nieprzerwane rządy Chrystusa w Jego Kościele, w Jego obecność w Sakramencie Eucharystyi, przyjmuje nawet tak trudne dogmaty do pojęcia jak n. p. niepokalane poczęcie N. M. P.", ale robi zastrzeżenie, że nie jest ślepym niewolnikiem Rzymu; jego katolicyzm jest to ów szeroki, wszechludzkość obejmujący, wielu Polakom właściwy katolicyzm, wyznawany nawet przez najniezależniejsze duchy, jakimi byli Tomasz Zan, Mickiewicz, Słowacki i Towiański"[2]). W tomikach Eleusis często wspomina on, albo w jego duchu inny Els, o konieczności Kościoła katolickiego, wiary w Chrystusa. Elsowie, stojąc na gruncie wiary katolickiej, żądają od swych zwolenników częstej spowiedzi i Komunii św. Jednakowoż i to pojęcie spowiedzi jest u nich bałamutne i wiary nie pojmują należycie. (Dok. nast.). *Ks. Dr. K. Szczeklik.*

---

[1]) Wykłady jagiellońskie, Kraków 1901, I. str. 34.
[2]) Tamże.

Przygotowania do budowy kościoła.

Nie będzie od rzeczy, gdy wspomnimy tutaj nawiasowo o najważniejszych gatunkach podkładu i ich względnej dobroci.

Powszechnie wiadomo, że najpewniejszym byłby fundament postawiony na skale. Jednak nie jest i to zupełnie dobre dla budowli wielkich, jeżeli warstwy skał idą pochyło, skośnie. Ławice na warstwach skośnych założone, mogłyby także być narażone na ruch posuwisty, a ten mógłby się udzielić konstrukcyom górnym świątyni. Zważyć przeto należy, aby warstwy te ile możności były poziomo pod podeszwę ławicy fundamentowej wyrównane, a gdzie to byłoby niemożliwem, aby różnice wysokości poziomej były stopniowo zatracane, czyli aby podeszwa za pomocą stopni opadała lub się obniżała, zawsze atoli, aby miała poziome łożysko!

Po pokładzie skalistym za najlepszą podstawę budowlaną uchodzić może gruba warstwa piasku, pod warunkiem, że nie przemywa go żadna żyła wodna i że ujęty jest masowo bez możliwości usuwania się, co zagraża np. na wzgórzach stromych, nad brzegami rzeki i t. d.

Czasami zdarza się wszakże, iż warstwa piasku jest niedostatecznie grubą. Wtedy zbadać należy dokładnie, jaki wątek stanowi podkład. Szuter, glina lub ił byłyby w tym przypadku bardzo dobrymi, natomiast ziemia rodzima, wodą przepojona, dawałaby małą rękojmię. Nie w każdym też wypadku grubość pewna piasku jest wystarczającą. Dla oceny jej wytrzymałości wystarczy pewnik praktyczny, wymagający, aby grubość ta wynosiła połowę szerokości ławy fundamentowej w miejscu najbardziej obciążonem, zatem ławy najszerszej.

W razie, gdyby warstwa piasku była za cienką, a podkład pod nią był dobry (n. p. calizna bez żyły wodnej), wtedy można ją sztucznie pogrubić przez nasyp piasku czystego, albo piasku ze szutrem.

Zawsze pokład piasku uchodzi za grunt bardzo dobry. Lepszy jest z pewnością od gliny samej, która może się okazać zdradliwą. Glinę najłatwiej rozróżnić od iłu przez próbę w wodzie: glina rozpuści się w krótkim czasie, ił nigdy; glina wodę zabarwi i zamąci, ił dobry, ledwie ją zbrudzi.

Na ile można bezpiecznie osadzać fundamenty, na glinie tylko pod warunkami, że obciążenie jest niewielkie, że glina jest sucha zupełnie, nie narażona na podmywanie i że ława może być dobrze rozszerzoną.

Pokład gliny można wzmocnić warstwą sztuczną szutru albo piasku.

Calizna sama w ziemi rodzimej nie wymaga wzmocnienia pod budynki nizkie i małe, natomiast dla gmachów wielkich i niejednostajnie obciążonych, bywa niewystarczającą. W tym razie potrzebaby koniecznie dać spodnie warstwy ławy fundamentowej na zaprawie wapienno-cementowej.

Złym zupełnie terenem jest ziemia grząska, błotnista, bez właściwego podkładu, ziemia ze źródliskami, a najgorsze są bagna lub nasypiska. Pomagać sobie tutaj należy betonami wprost zakładanymi lub sadzonymi na pilotach, co jest już rzeczą najostateczniejszą. Piloty dziś wchodzą w użycie nie z drzewa, ale z betonu.

W ogóle podnieść trzeba z naciskiem, że sprawa fundamentowania nie jest tak łatwą i prostą, jakby się to zdawać mogło. Wchodzą tu w grę najrozmaitsze czynniki, o których sądzić może tylko ścisły zawodowiec, zarówno teoretyk, jak i praktyk. Dobrze to jeszcze, gdy wypadnie pod całym budynkiem podkład zły czy dobry, ale jednostajny, jednego stopnia wytrzymałości. Najniebezpieczniej się składa, jeżeli jeden i ten sam budynek ma stanąć na ziemi niejednolicie ukształtowanej. Jedna np. wieża przypaść może na pokład iłu, twardy i suchy, druga wieża, o kilka lub kilkanaście metrów dalej, trafia na pokład grząski, błotnisty, z żyłą wodną.

Nie obejdzie się w takim razie bez głębokiego przestudyowania rzeczy na podstawie analizy obciążenia, przyjmując za zasadę, iż dla równowagi koniecznie na $1cm^2$ obciążenia iłu i na $1cm^2$ obciążenia ziemi błotnistej musi wypaść jedna i ta sama ilość kilogramów. Jest to możliwem tylko za pomocą sposobów sztucznych. Objąć ich w jedno prawidło, to rzecz niepodobna, albowiem tysiące okoliczności odgrywają tu raz mniejszą, raz większą rolę.

Rzecz prosta, że niekiedy proste zdrenowanie terenu niechybnie wielkie korzyści przynosi. Nie wszędzie jednak bywa to możliwe, choćby z tego względu, że nie wszę-

dzie da się woda spadkami odprowadzić. Tylko ostrożność bardzo roztropna, zdoła tu zaradzić.

Jest to zresztą tem trudniejsze, że przy obliczeniu wytrzymałości fundamentów musi się brać w rachubę nietylko skład ziemi jako podkładu, ale także jakość materyałów, z których ława fundamentowa może być wykonaną.

Zadaniem technika każdego, najważniejszem i wprost obowiązującem, jest zarazem, aby przed przystąpieniem do pomysłu i do wykonania budowli zdał sobie dokładnie sprawę, z jakimi materyałami będzie miał do czynienia w danej miejscowości.

Nie może mu być obojętnem, co ma pod ręką. Każda okolica obfituje w materyały sobie właściwe. Tu słynie kamień nietylko z piękności wyglądu, ale także z dobroci, twardości, wytrzymałości i trwałości, ówdzie w całej okolicy niema nigdzie ani śladu kamienia, za to znane są obfite pokłady gliny, z której da się wypalać cegła równie piękna jak mocna i trwała, tam znowu znane są doskonałe pokłady szutru grubego, wybornie się nadające do betonu i t. d.

Zastósować się do materyału, jaki jest na danem miejscu, to najdonioślejsze zadanie technika, przystępującego najpierw do pomysłu, a potem do wykonania budowli.

Przy obmyśleniu fundamentów wpływa to również niezmiermie na postanowienie, z jakiego materyału mają i mogą być one wykonane.

Gdzie naprzykład istnieje obfity zasób szutru, dajmy na to rzecznego, zatem czystego i spłukanego, pozbawionego przymieszki ziemistej, tam rzecz jasna, powinno się z góry przyjąć za zasadę, aby na ziemi niebardzo tęgiej założyć fundamenty z betonu, o mieszaninie zastosowanej do obciążenia, o grubości zastosowanej do podkładu, czyli do jakości podeszwy fundamentowej.

Gdzie zaś łatwym i najtańszym bywa materyał kamienny, zwłaszcza jeżeli dostawa jego jest łatwą, tam znowu wskazanem by było wykonanie ławy fundamentowej z warstw kamiennych, albo też na zaprawie wapiennej lub wapienno-cementowej, wreszcie czysto cementowej. Kamień oczywiście może być łamany, jak ze skały przychodzi. Murowanie wszakże wymaga, aby pojedyncze warstwy kamieni łamanych były doskonale przewiązywane, aby każda warstwa dla siebie była od wierzchu ściśle spoziomowaną

i wyrównaną, aby kamienie jednej warstwy naprzemian mijały się z kamieniami warstwy dolnej lub górnej, wreszcie aby od miejsca do miejsca zastosowywane były kamienie jak najdłuższe przez całą grubość muru sięgające, tak zwane *sięgacze.*

Gdzie ostatecznie niema ani szutru pod betony, ani kamieniołomów, za to jest cegła doskonała, tam możnaby rozważyć, ażali nie wypadnie taniej zastosować ją do fundamentów, jak sprowadzanie kamieni. Cegła do fundamentów bywa dobrą i wystarczającą, jeżeli teren jest suchy. W bagnie lub wodzie natomiast nie wytrzyma ona długo, chyba byłaby cendrówką doskonale wypaloną. Gdzie wszakże pokład ziemi nie bywa wilgotnym, tam cegła cendrówka wytrzyma tak samo jak kamień łamany. W tym razie można również murować na zaprawie wapiennej, wapienno-cęmentowej lub czysto cementowej.

Rzeczą technika będzie obmyśleć w ogóle sposoby najodpowiedniejsze zadaniu w danej miejscowości i przeprowadzić rozliczenie czyli analizę, który materyał jest najlepszy, który najtańszy, który najwłaściwszy, który dla drogości nie nadający się, a który dla taniości wystarczający i odpowiedni przy użyciu sposobów, zastósowanych do warunków podanych.

Wszystko to zależy od wiadomości technika i jego doświadczenia. Dotychczas wystarczy na doradcę koncesyonowany budowniczy lub w najgorszym razie koncesyonowany majster murarski, jeżeli na miejscu niema pierwszego. *M.*

Kazanie na Zielone Świątki.

„Przyjdziemy i mieszkanie sobie uczynimy.“ (Tak u św. Jana w r. 14).

Najmilsi w Chrystusie Panu! Pamiętne zdarzenie święci dziś Kościół św. Przypomina je uroczystość Zielonych Świątek. We wieczerniku jerozolimskim siedzieli uczniowie Pańscy z Maryą, Matką Jezusową, zasmuceni z powodu odejścia Jezusa do Ojca. Przez dziesięć dni nie zaznali innej pociechy krom tej, jaką daje modlitwa, jedność serc i obietnica Pańska, że im ześle Ducha Pocieszyciela, Ducha mocy, który wszelkiej prawdy nauczy i we wszelakim ucisku pokrzepi. Aż tu dnia dziesiątego powstaje szum jakoby gwałtownie przypadającego wiatru, wstrząsając całym

domem, w którym byli zamknięci. We wieczerniku ukazują się ogniste języki, rozdzielają się i usiadają na każdym z nich z osobna. W tej chwili spełniła się przepowiednia św. Jana Chrzciciela, że wyznawcy Jezusowi chrztem ognia będą ochrzczeni.

Duch św. jest trzecią osobą Trójcy Przenajśw., Bóg prawdziwy, jedno z Bogiem Ojcem i z Bogiem Synem, pochodzący od Ojca i Syna, równy i Ojcu i Synowi. Ta atoli zachodzi różnica między przyjściem Ducha św. na świat a przyjściem Syna Bożego, że Syn Boży, zstępując z nieba, stał się człowiekiem i we wszystkiem krom grzechu do człowieka podobnym. — Duch św. zaś nic takiego nie uczynił; zstąpił wprawdzie pod postacią szumu i języków ognistych, ale nie stał się ani szumem wiatru ani językiem ognistym. Za to jak *Słowo stało się Ciałem i mieszkało między nami*, podobnież i Duch św., zstąpiwszy na Apostołów i na Najśw. Pannę, na to pierwsze grono Kościoła katolickiego, uczynił sobie w niem mieszkanie: „*Przyjdziemy i mieszkanie sobie uczynimy*" Syn Boski, dając dowód Bóstwa Swego na górze Tabor, twarz Swoją przyodział w płomienie słoneczne; Duch Przenajśw, chcąc nauczyć świat cały, że jest Bogiem i Stwórcą, toż samo uczynił: w ogniu przyszedł.

Ogień, moi najm., jest znakiem miłości. A cóż lepiej wyobrazić mogło najświętszą miłość Bożą, mającą rozpalić wszystek świat? Trzy rzeczy w ogniu uważamy: istność ognia, jasność i ciepło. Te trzy rzeczy razem istnieją; acz jasność i ciepło początek swój mają z ognia, jednakowoż ani ogień nie poprzedza ich co do czasu, ani one późniejszemi nie są co do czasu ale istnieją wszystkie razem; tego samego momentu, w którym poczyna być ogień, jest już i jasność i ciepło. Słaba to analogia ognia miłości najwyższej w Bogu, w Trójcy św. jedynym. I Bóg troisty jest w osobach. Jednakże chociaż Ojciec rodzi Syna, chociaż Duch św. pochodzi od obojga, ani Ojciec nie istnieje pierwej od Syna, ani Duch św. nie jest późniejszy od obojga, ale wszyscy przed wieki i od wieków istnieją Ten tedy Bóg, będąc sam ogniem najistotniejszej miłości, dał światu istność, jasność i ciepło Boże, dał ogień, który nazywamy Jego miłością!

Miłością tą Bożą ożywieni Apostołowie, dotąd słabi, ułomni, ciemni, odmienieni zostali, a z tą odmianą przyszło uszczęśliwienie i błogosławieństwo całej ziemi. Swiat miał być oświecon, oczyszczon i uświęcon; po ciemnej nocy miał nastąpić dzionek najpiękniejszy. Twarz Apostołów zamieniła się w twarz dyamentową, jak do proroka Bóg mówi: „*Jako dyament dałem twarz twoją!*" Przed cesarzami, królami, książęty stawali nieustraszeni. Ów rozum słaby, jako trzcina na tę lub ową stronę łatwo się mogący przechylić, stał się w nich filarem niewzruszonym. Dysputowali z filozofami, mówili z krasomówcami, wszystkich ludzi dobrej woli przekonywali. Piotr Rzym, Paweł Ateny, gniazda i źródła mądrości pogańskiej, podbili Chrystusowi. Ten ogień miłości Ducha św. tak zapalił serca Apostołów, taką im dał odwagę i dzielność, że najtwardsze nawet serca miękczyli. Ledwo co wyszli na świat, ledwo co opowiadać poczęli Ewangelię Chry-

słusową, a zaraz tysiącami skłaniali twardych bałwochwalców do wiary, wielką liczbę zakamieniałych grzeszników kruszyli, bałwany obalali, bałwochwalnice trzęsieniem ziemi niszczyli, królestwa całe, miasta, miasteczka i wioski do miłości prawdziwego Boga zapalali.

Niejednemu z nas się zdaje, że zadanie Apostołów było łatwem do wykonania, że żadnych nie przedstawiało trudności, żadnych nadzwyczajnych niebezpieczeństw. Lecz nie zapominajmy, Bracia, że pogaństwo za czasów Apostołów nie było nieoświeconem barbarzyństwem Przeszła tamtędy niejedna cywilizacya. W ostatnich czasach istniała pyszna cywilizacya grecka i rzymska. Uprawiano z zamiłowaniem sztuki piękne, kwitnęła wymowa, nauki dosięgły prawie szczytu doskonałości. Dla nas dotychczas są tam niespożyte wzory formy. Pysznie wyglądał ówczesny Rzym, mający do dwóch milionów mieszkańców, chociaż pod szatą tej zewnętrznej piękności kryło się bałwochwalstwo, nauka pogańska, zbiorowisko wszelkich błędów i bezeceństwa. Być może, że kiedy się zbliżał do tej królowej ówczesnego świata książę Apostołów, św. Piotr, że który z Rzymian ciekawością zdjęty, zbliżywszy się doń zapytał: „Cudzoziemcze! Jakiż to interes sprowadza cię tu do Rzymu?“ — „Przychodzę — odpowiada Piotr — nieznajomego Boga opowiadać, postrącać z ołtarzów waszych wszystkie fałszywe bożyszcza!“ — O, to coś nowego! A skądże to przychodzisz, z jakiej krainy?“ — „Należę do ludu, którym wy pogardzacie, któregoście z Rzymu wygnali; jam żydowin.“ — Ale możeś jest znakomitego rodu? Możeś księciem ludu twego?“ — „Bynajmniej! Patrz na tych rybaków, oto moje było rzemiosło. Złota i srebra nie mam!“ — Ale możeś, porzuciwszy rybołowstwo, chodził do szkół filozofów i krasomówców i wykształciłeś się w naukach?“ — „Nie, nic z tego wszystkiego nie jest mi znanem!“ — „Toć może cześć Boga, którego chcesz opowiadać, ma w sobie coś tak pociągającego, że bez nauki i krasomówstwa pozyskasz dlań ludzi?“ — „I to nie: Ja opowiadam Boga, który jako złoczyńca między dwoma łotrami na krzyżu umarł śmiercią sromotną!“ — „I cóż nam w Jego imieniu ogłaszasz?“ — Naukę, która dla pysznych i zmysłowych, choćby najuczeńszych, jest głupstwem, a która wszystkim występkom i obrzydliwościom, w świątyniach tutejszych czczonym, wypowiada nieubłaganą wojnę!“ — „Jakto, i ty chcesz ją nietylko opowiadać ale i wyznawców znaleźć w Rzymie?“ — „Nietylko tu w Rzymie, ale na całej kuli ziemskiej!“ — „I na jak długo?“ — „Po wszystkie wieki!“ — „Toć musisz mieć jakich protektorów możnych, bogatych, lub filozofów znakomitych, a może i sam cesarz jest twoim obrońcą i przyjacielem; inaczej jakże twego zamiaru chcesz dokonać?“ — Nie, mój przyjacielu; bogatym głoszę, aby pogardzili majętnościami i porzucali je; filozofom, aby rozum swój poddali pod jarzmo św. wiary; cesarzowi, aby złożył urząd najwyższego kapłana ludu swego“. — „Aleć uważaj, przybyszu, przecież łatwo przewidzieć można, że się wszystko przeciw tobie obróci, cóż poczniesz natenczas?“ —

„Umrę! umrę, choćby śmiercią najhaniebniejszą, śmiercią krzyża"! — „Lecz cóż to za nowy, nieznany światu zysk, umierać na krzyżu lub od miecza katowskiego? Cóż to za nowa, nieznana światu radość, być dręczonym ogniem żelaza, być morzonym głodem w ciemnicy i lochu? Co to za nowa, nieznana światu rozkosz, umierać za Boga i prawdę? Kto cię tak nauczył, kto cię tak usposobił, kto ci dał tyle siły i mocy, iżbyś poniósł Ewangelię na wszystkie krańce ziemi i dawał jej świadectwo po lochach i więzieniach, na krzyżach i szubienicy, męką i śmiercią straszliwą?" — O zaiste, nie ludzka to sprawa, ale dzieło Boskie! Duch to Boży dawał świadectwo o Jezusie Czyjaż to sprawa, jeźli nie tego ognia miłości, Ducha św., który twarde rzeczy kruszy, nieużyte rzeczy mięknczy i nagina, ciężkie lekkiemi czyni? Zaprawdę, dał Apostołom Duch św. twarz dyamentową, nieustraszoną, wszystkie dowcipnego pogaństwa wykręty łamiącą, ciało na wszystkie niewygody, więzienia, katusze i na śmierć samą hartowne; dał im dzielność, aby zatwardziałych serca do łez pokutnych poruszyli, aby cześć Boga w Trójcy św. jedynego przywrócili, aby spustoszoną namiętnościami ziemię przez religię prawdziwą odnowili: „*Wypuść ducha Twego a odnowi się oblicze ziemi!*"

Minęło juz dziewietnaście wieków od czasu zesłania Ducha św. Postać doczesna świata odmieniła się; na miejsce dawnych narodów inne nowe nastały, mowy, prawa i obyczaje też się zmieniły, jedne królestwa znikły a inne się wzniosły. Lecz postać wewnętrzna, duchowa świata dzisiejszego, czy się odmieniła? Czy dzisiejsza cywilizacya nie jest podobną do szaty zewnętrznej pogańskiego wówczas Rzymu? Czy pod maską dzisiejszego ruchu postępowego nie kryje się ów stek bałwochwalstwa, błędów i bezeceństwa, na który się wzdryga każdy uczciwy człowiek? O zaprawdę, zawołać tu musimy ze św. Janem: „*Światłość przyszła na świat, a ludzie umiłowali raczej ciemności, niż światłość,*" Przyszedł Duch św., wpraszał się do ich serca, czekał, stał i kołatał: „*stoję u drzwi i pukam;*" nie otworzyli, wzgardzili. Dokądże się obrócił, gdzie gospodą stanął? Wszak miał mieszkać między nami, bo nieomylnie przyobiecał: „*Przyjdziemy i mieszkanie sobie uczynimy?*" Duch św, Jego cuda, Jego łaski i działania nie ustały, nie zeszły z Apostołami do grobu; mieszka on w Kościele Chrystusowym. Jak za czasów Apostołów dawał przez nich świadectwo nauce Chrystusowej, tak dotychczas daje jej świadectwo przez Kościół katolicki. I dziś następcy Apostołów: biskupi i kapłani, Ducha Bożego pełni, rozpowiadają naukę Chrystusa nietylko wiernym jej wyznawcom, ale niosą ją pomiędzy dzikie i pogańskie narody, nierzadko krwią i życiem dając jej świadectwo. I dziś gorliwi misyonarze idą jak Apostołowie na krańce ziemi, by wśród największych trudności nawracać ludy, siedzące jeszcze w ciemnościach śmierci. Bezwątpienia więc przychodzi Duch św., Duch prawdy i miłości chrześcijańskiej, na każdego człowieka z osobna, na każdą rodzinę, na całe społeczeństwo. Istność, jasność i ciepło Boże tak wyraź-

ne i jaskrawe rzuca płomienie, iż *„niemasz, ktoby się mógł zakryć od gorącości jego"*.

A jednak, najm., miłość Boża nie zapaliła jeszcze serc wszystkich ludzi; pożądany gość niebieski nie wszędy został przyjęty. Na odmianę wewnętrzną czeka Duch św. u niejednego jeszcze człowieka, w niejednej rodzinie, w całem społeczeństwie. Gdy zajrzymy w serce człowieka, w jego myśli i działanie, w całe jego życie prywatne, zdaje się, iż inny ogień pożera jego duszę, ogień grzechu i ducha światowego, który zaprowadzić go może tam, gdzie płacz i zgrzytanie zębów na wieki. W rodzinie zaś, co za nieład, nieporządek, co za dysharmonia w najważniejszych zasadach prawego rozwoju i pomyślności! Władza ojcowska skołatana, wzgardzona, godność niewiasty, matki chrześcijańskiej, podupadła, nadużyta, znieważona w najdelikatniejszych jej przymiotach. Stosunek dzieci do rodziców, to istna anarchia, to rzetelny obraz przyszłego ustroju w społeczeństwie, o jakim marzą dzisiejsi reformatorzy. Oczywiście w społeczeństwie dzisiejszem odbijają się i przejawiają wszystkie te nieporządki i bunty rodzinne; smutne objawy przewrotu mnożą się obecnie w liczbie zastraszającej i okazują w formie coraz to bardziej skomplikowanej, bezradnej Dzisiejsze bowiem filary społeczne to nie siedm darów Ducha św.: mądrość, rozum, rada, męstwo, umiejętność, pobożność, bojaźń Pańska, ale duch piekielny siedmiu grzechów głównych: pychy, łakomstwa, nieczystości, zazdrości i gniewu, obżarstwa i lenistwa! Niemasz tego prawdziwego ognia miłości Bożej, który jednoczy serca wszystkich ludzi węzłem nierozerwalnym istności, jasności i ciepła w jednę rodzinę, w jedno społeczeństwo tak dzielne, tak święte i tak doskonałe, jakiem jest Kościół katolicki.

Trzeba wam tedy odrodzenia, najm., odrodzenia radykalnego: *„Jeżli się kto nie odrodzi nanowo, nie może wnijść do Królestwa niebieskiego."* To odrodzenie nie jest zbyt ciężkie, bo przy dobrej woli i wsparciu Boga człowiek wszystkiego dokonać potrafi. Pozytywna zaś chęć odrodzenia potrzebna jest dla tego, bo Duch św. powiada: *„Kto usłyszy głos mój i otworzy drzwi, do tego przyjdę!"*

Plastyczny obraz odrodzenia naszego mamy w Najśw. Maryi Pannie. Jej serce było zawsze otwarte i chętne na przyjęcie łaski i do współdziałania z Duchem św. Ona była zawsze gotowa służyć za narzędzie do wszystkich spraw, do jakich Jej Bóg w swych niezgłębionych wyrokach użyć postanowił. *„Oto Ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa Twego,"* te słowa pokory wyniosły Najśw. Pannę do godności dziwnie wysokiej. Słowem: niech mi się stanie! wplątała się Marya w cudowną tkaninę zamiarów Bożych, a zwłaszcza odkupienia rodu ludzkiego. Wydawszy na świat Zbawiciela, stała się tem samem istotą ulubioną całej Trójcy Przenajśw., bo córką Ojca Przedwiecznego, Matką Syna Bożego i Oblubienicą Ducha św. Na Niej wycisnął Bóg jak najwierniej swoje podobieństwo, dokonał najdonioślejszych wszechmocności swojej cudów, zapalił w Niej

najpotężniejszy ogień miłości. Słuszna przeto, najm., że dziś w gronie wybranych uczniów i Apostołów przy zesłaniu Ducha św. znajdowała się także Marya, Jego Oblubienica, owa niewiasta, która w naprawie grzechu Ewy i całego rodzaju ludzkiego chciała do końca współdziałać wiernie z łaską Bożą. To też i przywilej, jaki dziś spotkał Maryę, jest nad wyraz wielki. Albowiem gdy znajdowała się między Apostołami, głosicielami Ewangelii Chrystusowej„ nowy Jej dorzucono tylko tytuł, nową godność: przez samego Ducha św. ogłoszoną została Marya nie tylko Matką Chrystusa, nie tylko Królową Apostołów, ale Królową i Matką całego Kościoła Chrystusowego. Na tem wzniosłem i nad wyraz wdzięcznem stanowisku Marya uczy nas, że każdy człowiek, na ten świat przychodzący, może odrodzić się nauką Apostołów, tych najlepszych i pierwszych Jej synów, że może stać się również Jej i Kościoła dzieckiem, może doznać Jej potężnej opieki, a nadto być uczestnikiem siedmiu darów Ducha św.

O wpatrujmy się często, moi Bracia, w ten prześliczny obraz, jaki nam się dziś przedstawia w wieczerniku Jerozolimskim. Niech nam to pierwsze grono Kościoła katolickiego poda wszystkie sposoby i środki do poprawy naszej wewnętrznej, do odrodzenia duchowego tak każdej jednostki jak i społeczeństwa! Niech trojaka własność ognia miłości Bożej zapali w sercach naszych płomień życia nadprzyrodzonego, a wtenczas spełni się nieomylna obietnica Pańska: „*Przyjdziemy doń i mieszkanie sobie uczynimy*“ na wieki. Amen.

Ks. P. Tudyka C. R.

Z II. kursu pedagogiczno-katechetycznego w Wiedniu.

(Dok.). Drugi tydzień poświęcono sprawom szkół ludowych. Nie pominięto wcale strony metodycznej (O. Linden i lekcye praktyczne), ale główną uwagę zwrócono na kształcenie charakteru. Ze względu na niedzielę ($^{23}/_{8}$) rozpoczęto kurs uroczystem nabożeństwem w 4. kościołach parafialnych przy śpiewie choralnym uczniów różnych szkół O trzeciej popołudniu O. *Schwarz*, jeneralny minister Kalasantynów, odbył w Calasantium lekcyę praktyczną z 200 wychowankami, powtarzając o Sakramencie Pokuty i Ołtarza, w obecności ks. arcybiskupa Bilczewskiego. Wyjaśnił poprzednio, że z rozmysłu unika tonu szkolnego w lekcyi i odwołuje się często do rozsądku uczniów, bo słuchacze jako robotnicy i rzemieślnicy są przedmiotem wczesnej agitacyi radykalnej, nęcącej młodzież obietnicą wolności bez granic. Po lekcyi przeprowadzono dyskussyę i zwiedzono zakład.

Wieczorem w sali sejmowej prawił ks. *Kundi*, znany dobrze uczestnikom kursów w Salcburgu, Wiedniu i Monachium, o miłości jako czynniku wychowawczym. We właściwy sobie sposób, trafiający do serca, przypomniał prawdy stare, ale wiecznie nowe, zwłaszcza dla kate-

chetów młodych, niecierpliwych, lub dla weteranów, których życie zwarzyło i uczyniło zgryźliwymi. Miłość daje zrozumieć indywidualizm każdego dziecka i doń się zastosować, uwzględnia przeszkody i trudności, uczy cierpliwości i wytrwałości i jedna zaufanie uczniów. Wzorami takiej miłości są dla katechety przedewszystkiem Chrystus Pan i Święci Pańscy (Józef Kalasanty, Jan de la Salle, Aniela Merici), a nawet innowiercy, jak Franke, Pestalozzi. „Choćbym mówił językami anielskimi, a miłościbym nie miał, nic-em nie jest“, mawiał św. Paweł Apostoł. Dzieci nie rozróżniają między osobą a rzeczą i usposobienie, jakie mają względem katechety, przenoszą na religię. Trzeba zatem znaleźć drogę do serc i w tym celu nietylko żywić w sercu życzliwość ku dziatwie, ale ją także okazywać na zewnątrz, a okazywać nie deklamacyami, lecz tonem całego nauczania i przemawiania, zwłaszcza gdy wypadnie karcić, zajęciem się ich dolą w ogóle i przy klasyfikacyi, postępowaniem przy dawaniu not z odpowiedzi, przy zadawaniu na pamięć, przy usprawiedliwianiu opuszczonych nabożeństw szkolnych i t. p. Wśród dyskusyi zalecał prob. *Holzhausen* zajęcie się dziećmi upośledzonemi fizycznie lub duchowo, nieraz antypatycznemi, przez co katecheta okaże się wyższym nad względy altruizmu czysto naturalnego. Prof. *Krauss* zalecał przebaczanie ze serca i zupełne tym, którzy w czemś katechecie uchybili; inni omawiali inne rodzaje miłości. W ogóle dyskussye w drugim tygodniu były nader ożywione, tak iż z powodu krótkiego czasu (mimo osobnego ad hoc półdzionka) nie wszyscy mogli dorwać się do głosu, nie wszystkie też kwestye poruszone zdołano wyczerpać i rozstrzygnąć.

W poniedziałek *Bergmann*, człowiek świecki, dyrektor jednej ze szkół miejskich w Dreźnie, mówił o nauce Biblii, jako środku do kształcenia charakterów. Dziecko ulega łatwo wrażeniom zewnętrznym, uczuciom i nastrojom własnym, wskutek czego chcenie jego jest chwiejne i zmienne, a tymczasem charakter wymaga stałych zasad. Zasad takich nie nabędzie dziecko drogą memoryzowania, lecz przez obcowanie z ludźmi charakteru. Mnóstwo takich osób przedstawiają Dzieje Biblijne Starego i Nowego Zakonu, a przedewszystkiem żywot Chrystusa Pana. Trzeba jednak postarać się o to, by dzieci pojęły, co się działo w duszach owych osób, jakie tam były pokusy i wątpliwości, jak działało sumienie i łaska Boża, zanim przyszło do postanowień i do czynów. Przez taką metodę *psychologiczną* dziecko staje się niemal naocznym widzem owych zajść, co więcej samo je w duszy własnej przechodzi i zasady moralne, uczucia i postanowienia w sobie wyrabia. Jako przykład omówił postępowanie Abrahama i zachowanie się Apostołów w obec Wysokiej Rady. Przeszkodę ku temu widzi Bergmann słusznie w szczupłej ilości godzin a obfitości materyału (w Saksoni

dziecko ma w ciągu 8 lat nauki w szkole ludowej 1120 godzin w Austryi również w ciągu 8 lat zaledwie 640 godzin [1]). Przeszkodą jest również zbytnie akcentowanie wiedzy i memoryzowania, przedwczesne abstrakcye w odpowiedziach katechizmowych, plany wadliwe, zniewalające do częstego powtarzania w kołach koncentrycznych, z czego wynika intellektualizm, przeciążenie materyałem, a zaniedbanie kształcenia charakteru. Wywody swoje poparł prelegent nazajutrz popołudniu lekcyą praktyczną o zachowaniu się Apostołów wobec Wysokiej Rady, którą świetnie przeprowadził. W dyskussyi zgodzono się na zasady, by w planach naukę dziejów biblijnych umieścić przed nauką katechizmu, by nie uczyć równocześnie dwóch przedmiotów z religii, ale dawać wyraźną przewagę jednemu itp.

Wykład popołudniowy radcy dworu dra Ferdynanda *Kummera* zwabił do sali wielu inspektorów szkolnych z dolnej Austryi. Mówił o *zainteresowaniu*, wskazując na przykładzie, jak można wyzyskać uwagę mimowolną i pobudzić do umyślnej. Do uwagi pomaga apercepcya i zainteresowanie, a zainteresowanie budzi się pod wpływem uczuć. Stały kierunek uczuć może dopomóc także do stałych zasad i utorować drogę do charakteru. Należy zatem równomiernie pielęgnować rozum i uczucie i starać się o wielostronne zainteresowanie. Plan szkolny powinien w tym celu zmniejszyć materyał naukowy i dostosować go do zdolności apercepcyjnej uczniów, różnej w różnych klasach. Nauczyciel religii powinien przerabiać rzecz bez pośpiechu, spokojnie, poglądowo i wszechstronnie, nawiązując do rezultatów nauki innych przedmiotów (czytanki, historya, literatura) i kierować wszystko ku głównemu celowi etycznemu. W tym kierunku powinny rodzina i szkoła współdziałać harmonijnie. W dyskussyi zabrał głos między innymi dr. *Hornich*, dyrektor pedagogium wiedeńskiego.

Anormalne stosunki, jakie wytwarza niechrześcijański duch czasu, i sposoby zaradzenia im omawiało trzech prelegentów: dr. *Göttler* z Monachium (Błędy obecne i nauka religii), proboszcz *Minichthaler* z Piesting obok Wiednia (Postępowanie z dziećmi niedowiarków) i ks. *Perkmann*, dyrektor zakładu poprawczego (o wychowaniu zakładowem). Dr. Göttler żąda zabezpieczenia dzieci przeciw błędnym zapatrywaniom przez gruntowne zbijanie zarzutów, połączone z pozytywnem nauczaniem. Żąda, by nietylko w szkole średniej, ale i w ludowej zakończyć naukę rodzajem apologetyki. *Minichthaler* domagał się, by w zwalczaniu błędu nie wykroczyć w niczem przeciw miłości bliźniego,

[1]) Cóżby powiedział o Galicyi, gdzie mamy tylko sześć lat nauki codziennej, zatem (6×80) zaledwie 480 lekcyi religii w miastach, a w szkołach jedno- i dwuklasowych (w najlepszym razie!) 400 godzin?!

zwłaszcza przeciw rodzicom. Można z ubolewaniem zbijać te lub owe twierdzenia socyalistów, nie mówiąc nawet o socyalizmie. W dyskussyi zalecono uwzględniać warunki lokalne, zachęcać do bractw, a później do związków katolickich i rozszerzać katolickie pisma dla młodzieży.

Z ćwiczeń religijnych, tak pomocnych do wyrobienia charakteru, najważniejszą jest ofiara Mszy św. O niej miał osobny wykład Em. *Holzhausen*, katecheta szkoły wydziałowej. Zaleca w pierwszym roku nauki nawiązywać do tego, co dzieci widzą w kościele. W drugim roku powinny dzieci zrozumieć główne części Mszy św. i wyuczyć się modlitewek odpowiednich. W trzecim roku niech korzystają z illustrowanej książeczki mszalnej (Mey'a); później zaś nauka oprze się na katechizmie. Na stopniu wyższym wyjaśni się obrzędy i zwróci uwagę na ducha ofiary i na odparcie wymówek, któremi ludność usprawiedliwia opuszczanie Mszy św. Na żadnym stopniu nie można poprzestawać na zrozumieniu rzeczy ze strony uczniów, ale trzeba ich pobudzać do aktów wewnętrznego ukorzenia się do wiary, do postanowień woli. Wyborną lekcyę praktyczną o pierwszej części Mszy św. na podstawie książeczki Mey'a przeprowadził prob. *Minichthaler*. W dyskussyi po lekcyi zaznaczono, że bez pomocy takiej książeczki illustrowanej lekcya nie dałaby się równie dobrze przerobić.[1])

O przyzwyczajeniu w ogóle mówił prob. Filip *Hofer*, rozumiąc przez nie także wprawę i łatwość w wykonywaniu pewnych czynów. Przyzwyczajenie ma się rozciągać na poznanie niższe i wyższe, na uczucia i na wolę Środkami są: przykład, opinia publiczna, rodzina, gmina, koledzy, pouczanie i lektura, karność (środki naturalne), modlitwa, Sakramenta św., Msza św. (środki nadnaturalne). Zaczynać trzeba przyzwyczajać do dobrego jak najwcześniej, a doprowadzić do tego, by młodzieniec świadomie później czuwał nad sobą w tym kierunku, zapisując się do związków katolickich. Pomogą mu ku temu: autorefleksya, panowanie nad sobą, duch posłuszeństwa, modlitwa pobożna. W dyskussyi zalecał prof. *Stauracz* zachęcanie do cnoty czystości i do częstej spowiedzi i Komunii św. Omówiono też sposób, jak odzwyczajać dzieci od kłamstwa przez uprzejme a indywidualne wpływanie na każdego kłamcę. Prałat dr. *Müller* Gustaw, rektor sem. duch. w Wiedniu, pouczył w osobnym referacie na mnóstwie przykładów, w jaki sposób można młodzież zaprawić do czynnej miłości bliźniego.

Pięćdziesięcioletni jubileusz istnienia wiedeńskiego *Katechetenverein* dał okazyę do odbycia wieczoru solennego, urozmaiconego śpiewami i produkcyami muzycznemi. Dr. *Tibitanzl* zak. Cystersów, prze-

[1]) Przysposabiamy do druku podobną książeczkę modlitewną dla dzieci. (D. R.).

mówił przytem świetnie na temat, jak nauka religii kształci człowieka, ucząc panowania nad sobą, myślenia, samodzielnej pracy nad własnem umoralnieniem i podając najszlachetniejsze pobudki działania.

Uczestnicy kursu zwiedzili nadto we wtorek popołudniu jedni zakład dla ociemniałych, gdzie dyrektor Mell udzielał wyjaśnień, a katecheta zakładowy *Meisinger* przerobił z dziećmi lekcyę liturgiczną, drudzy wzorowy zakład OO. Jezuitów w Kalksburg. W piątek oprowadzał dr. *Swoboda* po wystawie środków pomocniczych do nauki religii, a następnie zawiódł uczestników kursu do biblioteki cesarskiej, gdzie radca dworu dr. Karabaczek, dr. Bick i dr. Denk zaznajamiali ich z dawnymi manuskryptami i katechizmami (z XV. wieku).

O. *Linden* T. J. (z Hamburga) miał dwa referaty. W pierwszym wyjaśnił pojęcie *appercepcyi* właściwej i przedstawił jej wpływ na zainteresowanie, na zrozumienie rzeczy, na zapamiętanie, na zaakcentowanie pewnych uczuć i na kierunek woli. Zalecał, by mieć przy nauce na pamięci środki, pomagające do wywołania appercepcyi (Apperceptionshilfen), tj. znane pojęcia pokrewne i odświeżać je starannie, a następnie kojarzyć prawdy nowe z dawnemi w grupy logiczne. Gdy brak pojęć pomocniczych, należy je wytworzyć z całości wiedzy ucznia, ale w tym celu trzeba znać dokładnie zdolności ucznia, oraz koła pojęć, jakie w nim wyrabia dom i szkoła. Każde nowe pojęcie musi być uczniowi już po części znane, ale tylko po części, boby nie budziło zainteresowania. Najlepiej postawić je we formie zagadnienia interesującego. Nie powinno się odświeżać za wiele naraz pojęć dawnych, by uniknąć zamieszania, ale dobrze jest mieć ich wiele w pogotowiu. Tylko uporządkowane *grupy* wyobrażeń i pojęć nadają się do appercypowania, a więc trzeba baczyć na to, by uczyć systematycznie. Czas i spokój, świeżość umysłowa i fizyczna i odpowiedni nastrój uczuć są konieczne przy procesie appercepcyi.

W drugim referacie zestawiał O. Linden *odrębne cechy metody na wyższym stopniu* szkoły ludowej przy nauczaniu religii. Za podstawę obrał odrębne i większe potrzeby uczniów i ich zdolności bardziej rozwinięte. Potrzeby owe są: 1. Pragnienie głębszego zrozumienia prawd wiary. 2. Konieczność wyrobienia takiego przekonania religijnego, któreby mogło zostać na całe życie, gdy przeciwnie na stopniu średnim i niższym wystarczy wzgląd na hic et nunc. 3. Potrzeba jasnych zasad życiowych na teraz i na przyszłość. 4. Potrzeba pewności i dokładności w zastosowaniu zasad owych do życia. 5. Potrzeba zaznajomienia uczniów ze zwrotami używanymi w Ewangeliach, kazaniach i książkach do modlitwy. Natomiast mają tu uczniowie do pomocy: 1. obfite i wyraźne wyobrażenia; 2. liczne i więcej ogólne pojęcia

i sądy; 3. więcej wiadomości pozytywnych; 4. mniejszą ciasnotę świadomości; 5. mocniejsze nerwy.

Z tych danych wyprowadził następujące wskazówki praktyczne: 1. Zapowiedzenie nowej lekcyi można i należy podać zawsze słowami katechizmu. 2. W wielu razach można użyć toku egzegetycznego, bo uczniowie już na początku lekcyi rozumią rzecz o tyle, iż da się rozpocząć naukę od tekstu katechizmowego [1]) 3. Jedność poglądu (monachijska metoda) ma tu zatem mniejsze znaczenie, jak na stopniu średnim i niższym. 4. Przy dobrze ułożonym katechiźmie odpadną tu wyjaśnienia zdań jako zbędne, a rzadko okażą się potrzebnemi wyjaśnienia słów. 5. W sposób umiarkowany użyje się dowodów z Pisma św., z Tradycyi i z rozumu. 6 Układ katechizmu powinni uczniowie zrozumieć i zapamiętać. 7. Jeźli wypadnie podać prawdę całkiem nową, a zatem użyć toku naprowadzającego, należy tu położyć większy nacisk na powagę Kościoła, niż na stopniu średnim i niższym 8. Zastósowania intellektualne powinny być względnie wyczerpującemi 9. Przy metodzie należy posługiwać się często pytaniami heurystycznemi. 10. Jakkolwiek nauka ma być konkretna i poglądowa, to jednak wolno posługiwać się rzeczownikami abstrakcyjnymi, poprzednio wyjaśnionymi. 11. Memoryzowania w domu można żądać przed dokładnem wyjaśnianiem, o ile tekst katechizmu jest łatwo zrozumiały a przy zadawaniu lekcyi dodano krótkie wyjaśnienie.

W dyskussyi obrońca metody monachijskiej dr. *Göttler* bronił toku naprowadzającego na stopniu wyższym jako reguły, przypisując mu z powodu poglądowości silniejszy wpływ na wszystkie władze duchowe ucznia, ale *Eising* wykazał, że przy toku egzegetycznym można tu również oddziałać skutecznie na całą duszę, a przyczynia się on bardzo do wyrobienia jasnych pojęć. Do zgody na tym punkcie nie przyszło. Natomiast punkt ostatni (11) doznał wielu zaczepek i mimo ponownego wyjaśnienia O. Lindena nie dał się obronić. Istotnie, zwłaszcza w latach, kiedy pamięć rozumowa przeważać zaczyna wybitnie nad mechaniczną, nie powinno się żądać od ucznia memoryzowania, dopóki prawdy dobrze nie zrozumiał.

W sobotę popołudniu ks. *Kundi* zestawił rezultaty całego drugiego tygodnia kursu i otwarł dyskussyę nad niemi. Co do prowadzenia religijno-moralnego powtórzono zasady przyjęte przed tygodniem dla szkół średnich, wzbogacając je niektóremi uwagami. Dobrzeby było np. umieszczać na konfesyonałach tabliczki z napisami, o jakim czasie w tym konfesyonale spowiednik będzie obecny. Dyskussyę podzielono na trzy punkty: 1) na omawianie wykładów i lekcyi próbnych,

---

[1]) Zapatrywania tego broni *Dwutyg. katech.* oddawna.

2). na rozstrząsanie hospitacyi i ich rezultatów i 3) na wnioski i życzenia co do urządzenia kursu następnego. Nakoniec dr. Swoboda przemówił serdecznie, dziękując wszystkim uczestnikom, którzy do rozwoju kursu się przyczynili. Stwierdzono, że na cały kurs wydano 268 kart wstępu, na jeden tydzień 215, (w tem z Galicyi 24), a nadto na poszczególne wykłady 432. Wspólny obiad, podczas którego biskup dr. *Marschall* przemówił na temat ważności katechezy i wychowania religijnego w naszych czasach, zakończył tę ucztę duchową.

Super excelsa deducet me victor in psalmis canentem!

Nadchodzi miłe lato, a z niem czas wypoczynku i rozrywki. Organizmy wysilone całoroczną pracą zawodową oczekują z utęsknieniem, rychło-li danem im będzie poszukać sobie spokojnego kąta i odzyskać równowagę i wzmocnione siły Z dalekich nieraz stron ciągną karawany podróżników, zmieniają miejsce pobytu, aby wśród ożywczego powietrza i w miłem towarzystwie przepędzić wolne chwile. Prawo to, będące udziałem świeckich osób, nie może być zaprzeczonem także co do duchownych, a nawet kapłani, po wsiach żyjący, chociaż są w korzystniejszem położeniu zdrowotnem, niż współbracia po miastach, to przecie często uczuwają konieczną potrzebę oddalenia się na pewien czas z parafii dla poratowania sił i rozweselenia umysłu po przejściach i kłopotach, jakich nam dni nasze nie szczędzą.

Nadzieja ich pewnie nigdy nie została zawiedzioną Ci z Czcigodnych Współbraci, którzy zwiedzali już góry, pamiętają pewnie do dziś niezwykłe z nich wrażenia i powtarzają życzenie, aby te wrażenia odnowić mogli i żeby im danem było powtórzyć z Prorokiem: „*Deus Dominus fortitudo mea et ponet pedes meos quasi cervorum, et super excelsa mea deducet me victor in psalmis canentem*". (Habac. 3. 19). Bóg, w którym „żyjemy i ruszamy się", daje siłę i wytrwałość, doprowadza nas zwycięzko do celu, dopomaga, że znosimy upał, pragnienie, utrudzenie, pokonujemy trudne przejścia, aż wreszcie jesteśmy super excelsa, dusza staje się jakby natchniona i nie może oprzeć się wewnętrznej sile, pobudzającej do wdzięczności ku Bogu. Chwytamy tedy za brewiarz i z Dawidem sławimy wszechmoc Bożą: „*Chwalcie Pana wszystkie góry i pagórki,*" (Ps. 148).

Za nami zostały zawrotne percie, szumiące potoki, zdradne przepaście, wiatr zimny prześwistujący pomiędzy żlebami — teraz jesteśmy w słońcu i pogodzie, jakaś radość i ukojenie ogarnia duszę, szczęście przedtem nieznane, staje się jej udziałem. Pax!

Czy nie jest to obraz nieba, do któregośmy stworzeni? Przejdzie wszystko złe, namiętności zamilkną, przepadnie zawiść i nieprzyjaźń, obłuda i zdrada, przejdzie niedołęstwo rozumu i słabość woli, nastanie pokój i radość niezmącona.

Ast anima aufugiens, excussis libera vinclis,
Praepetibus pennis quaerit anhela polum! (Leon XIII.)

Dusza otrząśnie więzy doczesne ze siebie i szybkim lotem podąży przed tron Boży, już nie smutna, ale wesoła, że się ich pozbyła.

Oby wszyscy turyści tegoroczni doznali podobnych wrażeń, oby je umieli odczuć gdy *„góry społem będą się weselić przed obliczności Pańską“!*

Niekiedy turysta doznaje zawodu, zupełnie jak w życiu: Cieszył się nadzieją, trudził się daleko, przeszedł wiele dolin i przełęczy, wreszcie jest na szczycie, ale zamiast pogody zastaje zimno, ciemne chmury otaczają go do około, a z nich lodowe krople sączą się na jego ubranie, zniknęło słońce, zniknęły także przepaście, ponure cienie ogarnęły świat cały. Chwila podobna musiała być na Golgocie (?!), gdy Zbawiciel zbolałemi usty powtarzał na krzyżu: *„Deus Deus meus respice in me, quare me dereliquisti? Longe a salute mea verba delictorum meorum.“* (Ps. 21.)

Chociaż jednak wszystko zdaje się straconem, nie wszystko przepadło; za chmurami jest jasne słońce, po męce zmartwychwstanie, po trudach wypoczynek i nadzieja.

Nie wystarczy samemu odczuwać piękno i umieć śledzić dłoń Bożą, kierującą światem, trzeba starać się także bliźnich natchnąć chęcią do podziwiania tego, co godne podziwu,, ale przedtem trzeba ich oświecić, trzeba dać im do zrozumienia, że Bóg różne ma sposoby do przemawiania do ludzi i rozmaicie objawia wszechmoc Swoją. Żyjemy w czasach tak różnych, niż nasi przodkowie, że dalekim byłby od prawdy, ktoby chciał poprzestać na samem nauczaniu prawd wiary, a nie troszczył się o potrzeby chwili bieżącej. Tak się ma sprawa z ludem wiejskim obecnie. To już nie jest ten lud, co trzymał kapelusz w ręce na pięćdziesiąt kroków przed panem lub księdzem, co wiecznie nastraszony i zbiedzony myślał jedynie o chlebie i o pańszczyźnie, to są obywatele, nie dojrzali jeszcze, ale dojrzewający, którzy patrzą na wszystko krytycznie, o wszystkiem chcą sobie wyrobić zdanie, i wiedzieć, dlaczego tak a nie inaczej się dzieje. Oni to, nie mając właściwego zrozumienia rzeczy, a patrząc na turystów w lecie lub słysząc o nich, mogliby wyrobić sobie mylne zapatrywanie, że każdy turysta to człowiek, który nie wie, co zrobić z czasem, pieniądzmi i zdrowiem, w następstwie czego niedaleko do zazdrości i stanowej niechęci. Codzienne wypadki pouczają, że obawy takie są uzasadnione, należy za-

tem lud oświecać, aby nie będąc zdolnym do odczuwania dobrodziejstwa podróży po górach, umiał przynajmniej właściwie je sobie wytłómaczyć.

Odpowiedniem do celu będzie przypomnienie, że mało jest ludzi na świecie, którzyby żyli z własnych kapitałów i tylko przemyśliwali nad tem, jaką sobie nową wynaleźć zabawę, przeciwnie prawie wszyscy żyją w ten sposób, że spełniają różne urzędy i za to pobierają płacę. Zajęcie ich jest umysłowe i nieraz tak utrudzające ciało i duszę, że niedługo starczyłoby tym ludziom zdrowia, gdyby go nie odświeżali przez pobyt na górskiem powietrzu. Praca natomiast robotnika lub chłopa na wsi nazywa się fizyczną, wykonywana jest siłą i także męczy ciało, ale nie w tym stopniu i nie tak, jak praca umysłowa. Każdy prawie fizycznie pracujący ma dość ruchu, powietrza świeżego i widoku po świecie, nic więc dziwnego, że po ukończeniu pracy uważa sobie za prawdziwe dobrodziejstwo jedynie odpoczynek i nie może pojąć, dlaczego uczeni właśnie ruchu i utrudzenia szukają. Mówi Pismo święte, że „dusza przesycona podepcze plastr miodu“, tak prości ludzie, mając dość zawsze swobody dla ciała, nie oceniają jej należycie, nie pojmują, że można pragnąć słońca, widoku dalekiego i ruchu, łatwiej jednak zrozumieją, gdy im się przypomni jak im trudno było uczyć się naprzykład katechizmu, jak nie mogli pojąć pisma ze sądu, albo trudniejszego kazania, a wtedy może nie będą się gorszyli i uważali za próżniaków tych, co wyjeżdżają w dalekie strony, zamieszkują w wiejskich domach i po górach robią wycieczki, aby umysł odświeżyć i wzmocnić zdrowie.

Czemu właśnie po górach? Bo płuca spragnione czystego powietrza, tam je znajdują obficie; ciało zmarniałe przy siedzeniu tam za krótki czas użyć może ruchu do woli; oko, które patrzało tylko na papier lub na kamienie, w górach może naraz obejmować dziesiątki mil; dusza wreszcie zajęta przez cały rok tylko paragrafami i książkową mądrością, tu chce naocznie podziwiać tylko twory Boże, pragnie wznieść się na wyżyny, „gdzie Król świata w obłokach ma tron granitowy“. Na wyżynach łatwiej wznosi się serce ku Bogu, dlatego to sami nawet gospodarze po wsiach na wzgórzach mają zwyczaj budować kaplice, kościoły i stawiać krzyże.

Bóg jest na każdem miejscu, ale w szczególniejszy sposób przebywa w niebie, na górze, gdzie odbiera cześć wieczną od Aniołów i Świętych. Z tej góry Swojej świętej wysłuchuje modlitwy nasze i łaski rozdziela. Stwierdza to król Dawid, gdy mówi: *„Głosem moim wołałem do Pana i wysłuchał mnie z góry świętej Swojej“*. Psalm 3.

Co prawda, nie wszyscy ludzie mają silną wiarę i nie wszyscy na szczytach gór zwracają myśl swą do Boga, ale chociaż o tem nie

wiedzą, te góry łagodzą ich szorstkie nieraz serce i lepsze myśli im poddają, dlatego wycieczki i dla nich nie są bez korzyści. Niezliczone znajdujemy miejsca w Piśmie świętem, w których są wzmianki o zdarzeniach zaszłych na górach. Wspomnę tylko o ofiarowaniu Izaaka przez Abrahama i o górze Synai, na której Boży Prawodawca ludziom objawił swą wolę. Znane także są góry Gelboe z powodu lamentu Dawida nad śmiercią Saula i Jonaty: „Góry Gelboe, ani rosa, ani deszcz niech nie padają na was... bo tam porzucona jest tarcz mocarzów, tarcz Saulowa, jakoby nie był pomazany oliwą!"

A Pan Jezus jak miłował ustronia górskie! Na górze powiedział niejedno kazanie, na górach czynił cuda, na górach modlił się i odpoczywał. *„Tedy Jezus poznawszy, iż mieli przyjść, aby go porwali i uczynili królem, uciekł zasię sam jeden na górę"* (Jan 6. 15) Na górze przemienił się przed oczyma uczniów, na górze Oliwnej modlił się przed Męką, na górze Golgocie dokonał dzieła odkupienia i z góry wreszcie wstąpił do nieba, poszedł na górę świętą Swoją. aby nas z niej wysłuchiwał.

Spieszmy i my na góry, bo z nich bliżej do Pana Jezusa!

Zwiedzanie gór zawiera w sobie jeszcze jednę wielką prawdę: dowodzi nieśmiertelności i niemateryalności duszy naszej.

Dusza nasza mimowoli dąży do szczęścia, czy my o tem pamiętamy, czy nie, ale w jej dążeniu jej pomagamy, ułatwiamy jej znalezienie tego ideału upragnionego, zmysły poddają się pod jej komendę, ciało zrzeka się hegemonii, cała nasza istota bierze udział w poszukiwaniu Ile ludzi, tyle ideałów, ale u bardzo wielu jest nim sport turystyczny, w czasie którego rozglądają się za pięknem oczy, w szum stawów, potoków i wichrów wsłuchują się uszy, powonienie chwyta zapach balsamiczny świerków i kosodrzewiny, pamięć, rozum i wola kombinuje, zbiera wrażenia, układa je, upiększa i pożąda nowych.

„Dusza wybiedz chce oczyma,
„Upojona, a nie syta;
„Niby lecieć chce skrzydlata,
„Obudzona jak z zaklęcia,
„I tę całą piękność świata
„Chce uchwycić w swe objęcia". (*Asnyk).*

Upaja się duszą, ale nie nasyca, bo inny jest jej prawdziwy ideał, tymczasem go ona poszukuje. Gdy turysta przejdzie Zawrat, dolinę pięciu stawów, Świstówkę i Morskie Oko, zapragnie czegoś więcej, trudniejszych przejść, wyższych perci, rozleglejszego widoku, bardziej uderzających przepaści, wybiera się tedy na szczyty, przechodzi je po kolei, zdobywa coraz wyższe, upaja się.. ale do nasycenia daleko. Wstaje tedy wczas, ogląda góry przy czarownem rannem oświetleniu, zachodzi

im z boku, wyszukuje coraz nowe punkty widzenia, a zawsze pożąda jeszcze więcej.

Ten popęd wrodzony zostanie zaspokojony dopiero po śmierci, gdy się nam dostanie w udziale szczęście doskonałe, ideał zupełny i trwały.

Dopóki to nie jest możebne, musimy się zadowalać ideałami pośrednimi mniejszymi, dającymi przedsmak ideału prawdziwego. Takimi pośrednimi idełami są wrażenia z wycieczek górskich: jak największy widnokrąg, niebotyczna wysokość, idealnie czyste powietrze, jak najrozmaiciej ugrupowane turnie. We wszystkich tych wrażeniach dusza pożąda zawsze najdoskonalszego, dąży do osiągnięcia czegoś wielkiego i niezmierzonego, a tem samem stwierdza tęsknotę swą za dobrem ogólnem, za szczęściem prawdziwem, które Stwórca złączył z jej istotą.

Ks. B. Łaciak.

Zasługi ks. Holzhausera na polu oświaty.

Dzięki zapobiegliwości ks. Holzhausera wznosiły się na ziemi niemieckiej coraz liczniej szkoły po miasteczkach i wioskach On sam wskazywał źródła dochodu na ich utrzymanie, a zarazem starał się dla nich o nauczycieli, którzyby pod okiem duchowieństwa prawdziwie po Bożemu prowadzili młodzież sobie powierzoną.

Szerzył wiedzę i oświatę między ludem, bo od niej zależy dobro państwa i Kościoła, obyczajność i moralność społeczeństwa. Powiada też, że pierwszorzędną troską proboszczów powinno być zakładanie wszędzie takich szkół ludowych [1]).

Środki do ich erekcyi podaje następuje: Jeżeli kościół bogaty, niech za wiedzą biskupa i za porozumieniem się z władzą świecką, część dochodów idzie na otwarcie szkoły i utrzymanie nauczyciela.

Jeżeli tego kościół nie może uczynić, niech proboszcz czy wogóle przełożony duchowny przedstawi dotyczącej gminie zręcznie, jak wielkie pożytki płyną ze szkoły, jak ona potrzebną, a zapewne zwierzchność gminna wyznaczy w tym celu pewną kwotę pieniężną lub pewną ilość zboża.

Po trzecie dla lepszego udotowania nauczyciela niech za porozumieniem się z władzą swoją ustanowi niewielką opłatę przy ślubach, pogrzebach i innych czynnościach kościelnych. Nie będzie to takim ciężarem dla gminy, która stąd wielkie odniesie korzyści duchowne.

---

[1]) De via perfectionis et principiis practicis § III. 25. Quod negotium sicuti iam alias per se ad Parochos pertinere censetur, ita inter primas pastoralis vocationis curas ad extra fuerit providere, ut scholae saltem vernaculae ubique locorum utiliter habeantur.

A wreszcie, gdyby te środki nie wystarczały, niech się zwróci do książąt i panów, przedstawi im w pokorze potrzebę i pożytki płynące z oświaty, a oni zapewne zaradzą tym brakom.

Pisze następnie, jakim ma być nauczyciel takiej szkółki. „Niech prowadzi życie nienaganne i wraz z proboszczem przyświeca młodzieży i ludowi chrześcijańskiemu własnym przykładem Niech się nie miłuje w winie, obżarstwie, niech nie będzie pyszny, lecz trzeźwy, czysty i skromny, pieczołowity o młodzież i rozmiłowany w szkole“.

„Nauka przedpołudniem niech trwa dwie godziny, jak również i popołudniu. Proboszczowie i dziekani niech przez częste wizyty czuwają, aby nauczyciel wykorzystał ten czas pożytecznie, kształcąc pilnie młodzież Leniwego niech upominają i wskazują nagrodę u Boga za gorliwość. A gdyby na przyjacielskie nie zważał rady, niech w imię posłuszeństwa domagają się pilnego spełnienia obowiązków i zagrożą utratą posady niepoprawnemu!

Proboszczowie i nauczyciele obok czytania i pisania niech zaszczepiają w umysłach malców nasienie cnoty, a mianowicie skromność, prawdomowność, pobożność, nabożeństwo do Matki Najświętszej, posłuszeństwo dla rodziców i nauczycieli, cześć dla duchowieństwa i przełożonych świeckich, zamiłowanie czystości dziewiczej. A przeciwnie niech według sił starają się wykorzenić ze serc zuchwalstwo, gadulstwo, kłamstwa, kradzieże, obżarstwo i tym podobne wady. W tym celu używać będą roztropnych kar na występnych i niedbałych. Wszelako starać się będą w pierwszym rzędzie miłością i pochwałą skłonić umysł młodzieńczy do dobrego Zgubna to trucizna, gdy się za surowo i nierozważnie karci młodzieńców i należy tego zabronić nauczycielom jako rzeczy bardzo nieroztropnej“ [1]).

Nauczyciele z obowiązku bywali przy nauce religii co sobotę i mieli pilnie uważać na wykład katechety, aby za tydzień mogli lekcyę z dziećmi powtórzyć.

Dziatwa szkolna miała się spowiadać cztery razy do roku na ważniejsze święta. „Gdyby które dziecko było jeszcze za młode do spowiedzi, niech je zachęcą do dobrego i wyślą do domu bez rozgrzeszenia, dawszy skromny podarek w Panu“.

Dzieci bywały na mszy św. codziennie, o ile na to stosunki miejscowe pozwalały, a na pół godziny przed rozpoczęciem nauki opuszczały kościół.

Holzhauser podaje także rady, skąd brać wzorowych nauczycieli. Otóż niektórzy z wychowanków seminaryum, nie czując się powołanymi do stanu duchownego, mogliby się temu zawodowi poświęcić.

---

[1]) De via perfect, et principiis practicis §. III. 27—31.

Albo też mogłyby nauczycieli dostarczyć szkoły łacińskie przy parafiach, bo pewna część uczniów czy to dla wieku, czy z innych przyczyn nie będzie się mogła poświęcić stanowi duchownemu lub zakonnemu. Będzie więc dla takich młodzieńców, zwłaszcza ubogich, wielkiem dobrodziejstwem, jeżeli otrzymają posadę nauczyciela. Nauczyciele uzdolnieni w muzyce będą grali w czasie mszy św. dla podniesienia nabożeństwa, jeżeli kościół posiada organy.[1])

Jak w Leogenthal, tak i w Bingen, otworzył Holzhauser łacińską szkołę i zachęcał proboszczów, aby przynajmniej w siedzibie dziekana jednę taką szkołę wspólnie założyli. Jakie było zadanie tycb szkół według Holzhausera?

Księża pomagali profesorom gimnazyalnym i ułatwiali im pracę, ucząc początków humaniorów. Powtóre były one wielkiem dobrodziejstwem dla okolic szczególnie górskich, ubogich, oddalonych od miast, bo szerzyły oświatę, usuwały ciemnotę, matkę występków. Zaznacza nie mniej Holzhauser, że wstyd dla Ojczyzny, kiedy musi z zagranicy sprowadzać profesorów, bo ich nie ma ukwalifikowanych swój naród z powodu ciemnoty.[2]) Z tych szkół płynęła także zachęta dla rodziców, aby dalej kształcili synów, bo już nauczyli się początków i wstępowali w gimnazyum do wyższej klasy. To oszczędzało rodzicom kosztów. Szkoły więc przy kollegiatach i kościołach oddawały wielką usługę rodzicom, a zarazem gimnazyom i akademiom, bo dostarczały młodzieży do tych zakładów.

Były też wielkiem dobrodzieństwem dla zdolnych chłopców wiejskich, bo zdolności ich nie marniały. Duchowieństwo się nimi zajmowało i wychowywało na kapłanów. Stąd pożytek płynął dla Ojczyzny i zaszczyt dla ubogich wieśniaków, gdy z pośród nich utalentowani młodzieńcy wyrastali na dzielnych sług ołtarza.

Mniej utalentowani, nieodpowiedni do wyższych nauk, mogli zostać nauczycielami, śpiewakami przy kościołach, kościelnymi. Stąd niezawodnie korzyść dla Kościoła i zaszczyt, że miał na służbę swą ludzi ukwalifikowanych. „A więc zakładanie takich szkół będzie Bogu w Trójcy Jedynemu bardzo miłą rzeczą“.

Na nauczycieli do tych szkół kazał Holzhauser szukać moralnych duchownych, zdolnych humanistów, posiadających dobrą metodę, pilnych i ochotnych do nauczania drugich. A ponieważ ciężką jest rzeczą oddychać przez dłuższy czas pyłem szkolnym, dlatego poleca po pew-

[1]) Tamże 37 i 27.

[2]) Tamże § IV. 41. „Hoc magis dolendum est, quod patria ad suimet directionem spiritualem et saecularem externarum nationum homines inglorie assumere debet, quod ex gremio nativo, ob dictam causam (ruditatem) viros qualificatos habere non potest.

nym czasie zmieniać siły nauczycielskie i zastępować je świeżemi.[1]) Nauka ma trwać rano także dwie godziny, po południu znowu dwie. Dla wzbudzenia szlachetnej emulacyi każe dzielić uczniów na szeregi.[2]).

Uczniów obdarzonych pewnemi zdolnościami muzykalnemi każe uczyć śpiewu codziennie przez godzinę od 12-tej do 1-szej. Gdy w śpiewie zrobią postępy, każe ich uczyć gry na instrumentach muzycznych, bo śpiew i muzyka są w kościele wielkiej doniosłości. Za szybkie postępy poleca dawać nagrody dla obudzenia zapału w śpiewie i muzyce.

Na wyrobienie wewnętrzne wielką kładzie wagę i każe czuwać nauczycielom, aby w sercach uczniów rosła miłość ku Bogu, cześć do Matki Najświętszej, bojaźń boża, wynikająca z poznania kar i szpetności grzechu. Miłości i wdzięczności pobudkami ma być ciągła pamięć na niezliczone dobrodziejstwa, któremi Ojciec niebieski ustawicznie obsypuje ludzi. Mają tez uczniowie obudzać dobrą intencyę z rana i przy każdej ważniejszej czynności, zarazem przyjmować komunię duchowną na mszy św. Należy ich uczyć cnót towarzyskich, aby zawsze mówili prawdę, unikali każdego choćby małego kłamstwa, aby byli skromnymi, otwartymi, szczerymi i ujmującymi w rozmowie. Kłótni, przezwisk, pychy, głupiej gadatliwości mają się oduczać i pilnie strzedz.

Aby się mogli łatwiej uświęcić, codziennie wysłuchają pobożnie mszy św., przed i po nauce mają się modlić i skromnie wracać do domu. Starsi będą się spowiadali i przyjmowali komunię św. raz na miesiąc, zaś wszyscy inni w główne święta doroczne.

Z tego widzimy, że Holzhauser pojmował doskonale, czem są dobre szkoły, jak ważną jest oświata w duchu bożym.

Oby te myśli zapaliły niejednego z kapłanów do popierania w szkołach moralnej i zdolnej młodzieży swej parafii! Oby w tym celu nie szczędzili wydatków, bo przez to zasłużą się Kościołowi i i społeczeństwu!

Wielkiej doniosłości są w naszych czasach dobrze urządzone konwikty i bursy, a osobliwie małe seminarya biskupie, które też według sił kler popierać winien.

Ks. Dr. J. Górka.

---

[1]) Et cum grave onus sit pulverem scholasticum diu sustinere, pro singulo cursu scholarum aliae personae recentes simul tamen et qualificatae praeficientur. Ibidem § IV. 46.

[2]) Każe się trzymać przy nauczaniu języka łacińskiego i greckiego O. Emanuela T. J. i O. Jakóba Gretsera, nie krępując w niczem zwyczaju poszczególnych krajów.

Wspomnienia z Konstantynopola.

Z mostu nowego, łączącego Byzancyum z górą Franków, pobiegłem pospiesznie na dzielnicę Galaty Stąd dostałem się na ulicę Pery, poczem zboczywszy na prawo, stanąłem wkrótce pod wieżą Galaty. Potężna o 9-ciu kondygnacyach, szeroka o średnicy 10 metrów baszta o cechach starożytnych przedstawiła się mym oczom. Niesie podanie, że tu była początkowo rezydencya autokratów greckich, a więc i Konstantyna. W każdym razie budowla ta jest świadkiem ubiegłych wieków i dowodzi, że ten teren nosi jakąś cechę wybitną, gdyż w tym tylko wypadku stawiano podobne budowle.

Zaraz przy wejściu do wieży zażądał funkcyonaryusz magistracki pięć piastrów (1 K. 10 h.) jako należytości za zwiedzenie tego pomnika starożytności, poczem towarzyszył nam aż na sam szczyt. Może bał się, by który z nas nie dał susa z wieży!

Po 140 stopniach dosyć wygodnych, doszedłem do obszernej sali, w której czuwa straż pożarna. Pożegnawszy strażaków, wstąpiłem na schody kręte, któremi dostałem się do górnej sali, znajdującej się na samym szczycie wieży.

Sala ta, opatrzona dookoła przeszło tuzinem okien, daje możność dostateczną nasycenia się cudownymi widokami, jakie się stąd przedstawiają. Kto jest przytem śmielszej n tury, może korzystać z balkonu, który nakształt balustrady otacza salę dookoła i rozkoszować się wspaniałymi obrazami przyrody. Miejsce to daje lepiej poznać piękność i mądrość Stwórcy niż najlepiej w tym celu napisana księga. Wyrywają mi się mimowoli słowa Kajetana Węgierskiego:

„Chcesz poznać Boga? nie idź do księgi
Szukać tam jego roboty;
Patrz na te wielkie świata okręgi,
Osądź o Mistrzu z roboty".

Warto na wieżę tę wydostać się nietylko dlatego, że się widzi cudne dzieła Boże, jakie Bóg dokoła hojną ręką rozrzucił, lecz ma się również sposobność uchwycenia ogólnego obrazu Konstantynopola. Ja zawsze lubiłem podziwiać piękne tego świata dzieła, rozkoszowałem się harmonijnym układem gór, bawiła mię wartkość wód, rzek i strumyków oraz ich cichy szmer, z chęcią zwracałem me oczy na lasy i ogrody, kierowałem je z całą przyjemnością wieczorami na piękne nieba przeźrocze, na sklepienie iskrzące się niebieskimi klejnotami gwiazd rozsypanych w obszarach bez granic. Stąd czerpię pokój upragniony i ciszę, a zarazem zapominam o troskach pracy, o niepokoju i wszelkich goryczach, które są udziałem dzieci tego świata

Słusznie mówi Maurycy Mochnacki: „Natura ma tyle wdzięków, że ją bez afektacyi kochać można. Bądźmy jako dzieci, kiedy się ku niej zbliżamy".

Podszedłszy ku południowej stronie wieży widzę złotem słońca oblany Złoty Róg, widzę wzniesione dalej nad nim tajemnicze i pełne zagadek przeszłości Byzancyum, widzę świecące półksiężycem meczety a wśród nich królowę „Aję Sophię", obok gmach ministeryów i Wysoką Portę, oraz dworzec kolei wschodniej.

Kierując wzrok na zachód, widzę gmach konzulatu angielskiego. Na terenie Stambułu spostrzegam meczet Osmana i Bajazeta, meczet Jeni (nowy), gmach bazaru egipskiego i wieżę Seraskierat'u, wznoszącą się na dziedzińcu ministeryum wojny. Wpada także w oczy meczet Sulejmana oraz wodociąg Walensa. W głębi widnieje zamek o 7-miu wieżach.

Na północnej stronie wabi oko dzielnica Pera ze swemi nowoczesnemi budowlami i urządzeniami europejskiemi. Za nią widać przedmieście św. Dymitra i Pankald'ego.

Po wschodniej stronie strzela w górę meczet Mahmuda, dalej ciągnie się Top-hane (dom kanonów) z kasarniami, pałac Dołma-Bagcze, koło którego rozpryskują się fale porfirowe niezrównanego pięknością Bosforu.

Po płaskich dachach domów spacerują Turcy Jedni z nich modlą się, inni prowadzą pogawędkę. Dzieci urządzają sobie gonitwy lub grają w piłkę. Nasyciwszy się pięknymi widokami, zeszedłem z wieży i podążyłem do hotelu. Tu wypocząłem jako tako wobec przejmującego zimna, jakie panowało w pokoju hotelowym Pocieszała mię w tem zimnie myśl, że jutro zobaczę piękny Bosfor.

Jakoż dnia następnego, a było to 4. marca, po spożyciu drugiego śniadania, udałem się z mym towarzyszem na nowy most, by zamówić sobie miejsce w waporecie, mającym odpływać w kierunku morza Czarnego Zapłaciłem za bilet 5 piastrów tureckich i zająłem miejsce na pokładzie. Dzień był zimny, jednak od czasu do czasu przeglądało słońce z poza chmur i rzucało pęk promieni świetlnych, pod wpływem których czuło się lepiej i cieplej.

Waporet był zapełniony pasażerami. Przeważali Turcy. Wielu jednak jechało także Europejczyków, zwłaszcza Niemców, Francuzów. Nie brakowało też i Anglików, ciekawych na osobliwości tego kraju. Waporet odbił od brzegu i począł płynąć wartko jak strzała. Roztoczył się przed memi oczyma wspaniały porfirowy Bosfor Chcesz mieć czytelniku jakie o nim pojęcie? Wyobraź sobie w miniaturze nasze Pieniny. Podobnie jak przesmyk Pienin, tak i Bosfor wije się w najrozmaitszych zakrętach, to szerszych, to węższych, czem wywołuje rozmaitość i wrażenie powabu. Otoczony wzgórzami większemi i mniejszemi zdaje się nieraz ginąć wśród ich podnóża, aż nagle otwiera się otwór, którym toczy dalej swe wody. Nadto daje Bosfor coraz to nowy obraz. Tu przesuwa się wśród jazdy jakiś cudowny pałac, to znów jakieś stare zamczysko, to malowniczo położone jakieś miasteczko, to góra pokryta piniami, czy bukszpanami, czy cyprysami. Ta rozmaitość obrazów podobnie jak w Pieninach naszych, rozmaitość fantastycznych postaci, widniejących w romantycznie wystrzelających górach i skałach, bardzo mile nastraja widza i czaruje.

Przesmyk Bosforu, łączący morze Marmora z morzem Czarnem, ma długość 27 klm. od 500 do 1300 m. szerokości, o głębokości od 30 do 100 m Biegnie od północnego wschodu na południowy zachód, tworząc częste zakręty oraz wgłębienia w brzegach strony europejskiej i małoazyatyckiej. Będąc na środku Bosforu począłem się rozkoszować widokami, w jakie przybrana tutejsza przyroda.

W stronie Azyi Mniejszej jaśnieje Skutari, wielkie miasto ale strasznie brudne, bo czysto tureckie a odrzynające się od zielonej szaty góry Bugurlu, zdaje się zdaleka jakby malowane Waporet mknie obok niego. Widać w głębi ciągnący się na długiej przestrzeni cmentarz turecki, ocieniony cyprysami, symbolami żałoby Jedziemy znów ku stronie europejskiej. Bosfor tu szeroko rozlany płynie majestatycznie. Z brzegów jego wyłania się pałac Dołma-Bagcze, o bogatej ornamentyce. Jest on wielkich rozmiarów, gdyż fasada jego ma 650 metr. długości. Podziw wzbudzają piękne ozdoby portali, łuków i okien pałacu. Pałac ten służy obecnie do przyjęć panujących i wysokich dyplomatów, gdyż tu mieści się sala tronowa, wspaniała bogactwem ozdób. Dostęp do pałacu trudny. Trzeba mieć pozwolenie od marszałka dworu na polecenie swej ambasady.

Obok tego gmachu przepysznego o stylu odrodzenia w guście tureckim, znajduje się pałac następcy tronu oraz mieszkania książąt krwi. Tu także mieści się urząd marszałka nadwornego W ukryciu schowana kuchnia i apteka dworska Dookoła biegną ogrody dosyć dobrze utrzymane. Powyżej pałacu Dołma-Bagcze umieszczono magazyn zbroji. Tu też wznosi się pałac Osmana-Paszy.

Na samym prawie szczycie wzgórza rozsiadłego nad Bosforem strzela w górę pałac dwupiętrowy, bardzo skromny. To Ildiz-Kiosk, rezydencya obecnego sultana Abdul-Hamida II. Obok pałacu mieszczą się kasarnie, mieszkania urzędników dworu, dworski teatr, stajnie dworskie i t. p.

Przed samym pałacem stoji piękny meczet Hamiddeh, w którym ukazuje się sułtan każdego piątku o godzinie 1-szej popołudniu na modlitwę. Na uświetnienie tego aktu kultu mahometańskiego przybywają wojska różnego rodzaju broni, wysocy dygnitarze państwa oraz obcokrajowcy, mający pozwolenie ze strony marszałka dworu. Uroczysta ta ceremonia religijna zwie się Selamlikiem Ja przyjechałem w piątek w południe a bawiłem niecały tydzień, więc też w tej ceremonii nie uczestniczyłem.

Niedaleko od Dołma-Bagcze uderza oko inny pałac, zwany Cziraghan. Co do piękności nie ustępuje on tamtemu. Wspaniałe pokoje zdobią piękne rzeźby z drzewa lub marmuru. Obecnie służy na pobyt potomków sultana Murada Ortakjój (wieś środkowa). Zamieszkują to miejsce głównie Żydzi i Armeńczycy. Dalej idą wille Turków wysoko położonych. Po przeciwległej stronie azyatyckiej widnieje pałac zwany Bejler-bej. Zbudowany został 1865 r. przez Abdul-Azisa, z marmuru. Ogromny przepych roztacza się po całym pałacu W ogrodach otaczających pałac mieści się menażerya. Tu internowano Abdul Azisa, poprzednika obecnego sułtana.

Ks. Dr. St. Dutkiewicz.

Szkic katechezy o Modlitwie Pańskiej. (III).

Przygotowanie. Odpytanie lekcyi poprzedniej. *Kiedy miłujemy siebie samych tak jak Bóg przykazuje? (P. 151). *Czy wolno starać się także o dobra doczesne? *Ja powinniśmy używać dóbr doczesnych? (Uwaga po p. 3). O dobra doczesne nam potrzebne prosimy Boga w 4 tej prośbie modlitwy Pańskiej i o tem was pouczę.

a) *Wykład.* Powiedz czwartą prośbę Modlitwy Pańskiej! Katecheta opowiada o cudownym połowie ryb na polecenie Chrystusa Pana i wysnuwa zasadę, że chcąc zaspokoić nasze potrzeby codzienne, powinniśmy 1) pracować sumiennie, 2) prosić Boga o pomoc. P 382

Pogłębienie *Kiedy Bóg zobowiązał Adama i Ewę, by pracowali na swe utrzymanie? Jak długo mieli pracować? Wyliczenie najważniejszych potrzeb ciała i duszy, które codzień musimy zaspokoić. Cudowne rozmnożenie chlebów. „Nie samym chlebem żyje człowiek, ale i słowem Bożem“ — i Komunią św. O ile rzeczy prosimy w 4tej prośbie? Parafraza (str 219).

Zastosowanie. Chroń się zbytku, a dobrami doczesnemi dziel się chętnie z drugimi.

b) *Wykład* Powiedz piątą prośbę Modlitwy Pańskiej! Opowiadanie o słudze nielitościwym i wysnucie odpowiedzi na p. 383.

Pogłębienie. Rozbierając tekst wykazuje katecheta, o co prosi przy Modlitwie Pańskiej człowiek mściwy. Parafraza (str. 219).

Zastosowanie. Zachęta do wyrzucania uraz ze serca i do przeproszenia obrażonych.

c) *Wykład* Powiedz szóstą prośbę M. P.! Opowiadanie o zachowaniu się Piotra w drodze na górę Oliwną i w Ogrojcu i wysnucie odpowiedzi na p. 384.

Pogłębienie. O ile rzeczy prosimy w szóstej prośbie? Czy wolno lekkomyślnie narażać się na pokusy? Daj przykład chłopca, który lekkomyślnie naraża się na pokusy! Przeciw któremu przykazaniu zgrzeszył ten chłopiec? Co powinniśmy czynić w pokusach? (P. 55) Parafraza (str. 219).

Zastosowanie. Oddalmy pokusy do nieuwagi i zmówmy w tym celu modlitewkę: „O Pani moja“.

d) *Wykład.* Powiedz siódmą prośbę M P! Co jest największem złem dla ludzi? Opowiadanie o Jobie i o słowach, któremi skarcił swą żonę. Wysnucie odpowiedzi na p. 385.

Pogłębienie. O ile rzeczy prosimy w siódmej prośbie? Wyjaśnienie tej prośby przy Mszy św. Prosić mamy ze zgodzeniem się na wolę Bożą jak P. Jezus w Ogrojcu. Parafraza (str. 219). Znaczenie „Amen“.

Zastosowanie Pomagaj sam sobie, a i Bóg ci dopomoże! Odmówienie całej Modlitwy Pańskiej sposobem parafrazy (str. 218 i 219).

RECENZYE.

„Biblioteka filozoficzna społeczna III.“ *Nauka i wolnomyślność.* Rozprawy, listy i mowy Marcelego Berthelot, Ferdynanda Buisson, Jerzego Clemenceau, Gabriela Seailles i Maurycego Vernes przełożył Konrad Drzewiecki. Warszawa 1907.

Jest to zbiór dziewięciu luźnych artykułów napisanych czy wypowiedzianych na kongresach Wolnej myśli, przez pięciu rozmaitych autorów. Spójnią wiążącą te artykuły w jednę całość, —jest zasadnicza nienawiść ku chrystyanizmowi.

Pierwszy artykuł, Gabryela Seailles'a, nosi tytuł: „Dlaczego dogmaty nie odradzają się“. Nie odradzają się dlatego, że autor pod słowem „dogmat“ rozumie stare, przebrzmiałe teorye i hipotezy naukowe, jak n p. system słoneczny Ptolomeusza, które z prawdziwymi dogmatami nic wspólnego nie mają

Rzecz napisana z nadzwyczaj kunsztowną sofistyką i w dość przyzwoitym tonie.

Drugi artykuł tegoż autora to: „Dogmat a nauka. Referat przedstawiony Kongresowi Wolnomyślnemu w Rzymie r. 1904“. Początek jego następujący: „Jeżeliśmy wybrali Rzym jako miejsce na wielkie obrady międzynarodowej Myśli Wolnej, to nie przez próżne uganianie się za zgorszeniem; wybraliśmy go dlatego, ponieważ sama możliwość tego wyboru streszcza i symbolizuje fakty, które chcemy stwierdzić publicznie Rzym nie jest już niedostępną stolicą katolicyzmu; Rzym jest stolicą wielkiego państwa nowoczesnego, grodem świeckim, w którym nawiązuje się w ciągu tak długiego czasu przerwana tradycya racyonalizmu i prawa starożytnego. Przyjmując nas w swe progi, dowodzi, że odzyskał zupełną swą wolność. Lecz papieska władza doczesna była tylko znakiem widomym panowania nad umysłami: budynek runął sam przez się gdy podwaliny zrujnowane zostały“.. Taki jest wstęp, a potem się dowodzi prawie tego samego, co w poprzedzającym artykule, mianowicie, że nauka sprzeciwia się dogmatowi i znosi go. Dowodzenie to jednak jest tylko szeregiem brutalnych sofizmatów i faktów nieprawdziwych

Artykuł trzeci pana Maurycego Vernes'a, ma tytuł: „Doktryna chrześcijańska w świetle nauki.“ Jest to powtarzanie na inny ład tych samych sofizmów, co w dwóch poprzedzających, tylko z innym aparatem naukowym, bo za pomocą „nowej gałęzi studyów historycznych, zwanej Historyą Religii“. Referat ten odczytano również na tymże samym Kongresie „Wolnej Myśli.“

Podstawą całego dowodzenia jest: ponieważ każda religia ma się za prawdziwą i nieomylną, więc żadna taką nie jest A że chrystyanizm największe sobie do tej nieomylności rości prawo, z pomiędzy zaś chrześcijańskich wyznań katolicyzm, — więc on najmniej zasługuje na zaufanie!

Czwarty artykuł, tego samego autora, co pierwszy, zatytułowano: „Czem powinna być Wolnomyślność“. Sprawdza się na nim doskonale przysłowie: „qui s'excuse s'accuse,“ bo czytamy tam: „Pocóż jechać do Rzymu w r. 1904, jeżeli chodzi wyłącznie o popisanie się najnowszą formą sekciarstwa — (jeźli tylko ona jest nową) — i to sekciar-

stwa negacyjnego; jeżeli chodzi o odbycie koncylium *ateizmu ortodoksyjnego*, o zadowolenie Kościoła Rzymskiego przez pokazanie, że jego nauka trwająca wieki nie poszła na marne i tak dobrze przenikła w umysły, że jego najgwałtowniejsi przeciwnicy nie mogą stać się niczem innem, jak tylko jego obrazem, karykaturą jego dogmatyzmu i nietolerancyi? Nie idźmy do Rzymu jak żaki zbuntowane..."

Gdyby to mówił człowiek, mający sumienie, możnaby mniemać, że doznaje jego wyrzutów; ale że to są słowa pana Gabryela Seaillesa, profesora Sorbony (dokąd ona zaszła! Od wielkiego Gersona do p. Seailles!), to musimy pomyśleć, że wyrażają uświadomienie, czem jest sam w rzeczywistości i gołosłowne tej rzeczywistości zaprzeczenie. I sprawdziło się na nim inne przysłowie łacińskie: *mentita est iniquitas sibi.*

Piąty artykuł to „List Marcelego Berthelot do Kongresu Wolnomyślnego w Rzymie w r. 1904". Mówi się tam na początku: Rzym był dłużej niż przez piętnaście wieków ogniskiem prześladowania nauki. Tutaj to właśnie był otwór przepaści, przepowiadanej przez Apokalipsę, z której wydobywały się zatrute dymy przesądów, fanatyzmu, i inkwizycyi, wzbite przez teokracyę. Opierując się na swych milicyach mnisich i kongreganistycznych, usiłowała ona na wieki zatrzymać ludzi pod panowaniem podwójnego miecza: duchowego i doczesnego.... Wszystko, czego mocno pragniemy, co mamy prawo i obowiązek uczynić, to to, żeby odjąć duchowi klerykalnemu i wstecznemu" (są to kakofoniczne nazwy Ducha Bożego) „oficyalne kierownictwo państw, a nadewszystko obowiązkowe kierownictwo sumień, kierownictwo oświaty ludowej i instytucyi solidarności społecznej."

Szósty artykuł to „Zasady Wolnomyślności. Deklaracya przedstawiona Kongresowi Wolnomyślnemu w Rzymie w r. 1904, przez Ferdynanda Buisson, honorowego dyrektora wykształcenia początkowego, profesora Sorbony "

Pierwsza z tych zasad brzmi: „Wolna myśl nie może przyznać żadnej powadze prawa przeciwstawiania się lub stawiania się wyżej od rozumu ludzkiego, *wymaga*, żeby jego zwolennicy *odrzucali wyraźnie*[1]) nietylko wszelkie wierzenia narzucone" (ciekawość, co mają zrobić z nienarzuconemi ale dobrowolnie obranemi?), „lecz wszelką powagę, roszczącą sobie pretensyę do narzucenia wierzeń (czy to będzie powaga oparta na objawieniu, cudach, tradycyach, nieomylności człowieka lub książki, czy ta powaga nakazuje skłaniać się przed dogmatami lub zasadami *apryorycznemi*[2]) religii lub filozofii, przed *decyzyą władz publicznych lub uchwałą większości*[3])"

Każdy człowiek nie suggestyonowany przez teofobię widzi, że to jest uprawnienie wszelkiego rodzaju buntu, czyli zniesienie jakiejkolwiek legalności i to nie w jakiejś hipotezie naukowej, abstrakcyjnie, ale konkretnie, jako źródło odpowiednich czynów i rządów, czyli raczej bezrządów, tak w prywatnem jak i publicznem życiu. — Ale nie każdy, owszem mało kto widzi, że możebność takiej propagandy jawnej i poniekąd ulegalizowanej, a więc i jej nieuniknione skutki, są wynikiem

---

[1]) Kursywa recenzenta. — [2]) Kursywa autora.
[3]) Kursywa recenzenta.

zasady przyjętej w dzisiejszem prawodawstwie, że „herezya“ — jest pojęciem bezprzedmiotowem średniowiecznym przeżytkiem [1]).

Następny artykuł, to „Zasady etyki niezależnej. Uchwała przedstawiona Kongresowi Wolnomyślnemu w Paryżu w r. 1905, przez tegoż, co wyżej, Ferdynanda Buisson'a.

Uchwała ta brzmi: „Kongres, zważywszy, że systematy etyczne oparte na wierzeniach wyznaniowych spotykają się z niepokonanym *oporem rozumu i sumienia* [2])... streszcza w deklaracyach następujących zasady, według których, *jak mu się zdaje* [3]), powinna być wypracowana etyka czysto ludzka, zdatna do stosowania w każdem społeczeństwie demokratycznem. Zasady zaś te to: I. że moralność jest *zjawiskiem przyrodzonem* [4]); II że jest zjawiskiem społecznem, III. że nie może być bezwzględna, IV. nie powinna posiadać cech rozkazu, V. nie ma czerpać z zewnątrz swych pobudek i motywów... VI. Kongres mniema, że, nie mając zamiaru kreślić planu nauczania moralności według danych poprzedzających, można jednak od dziś kłaść nacisk na pewne cechy, które powinny je charakteryzować“.

Ósmy artykuł: „Wierzyć czy nie wierzyć“ przez Jerzego Clemenceau, jest wyjęty z czasopisma: „Le Bloc“ z dnia 18 sierpnia 1901 r. — Ten jeszcze jest najrozumniejszy, choć równie tak tamte wierzy ślepo, że wiedza jest przeciwniczką wiary, tylko więcej okazuje spokoju i konsekwencyi. Gorzkie też nieraz prawdy mówi i swemu i katolickiemu obozowi n. p.: „Ta sama Rzeczpospolita, której *Szkoła bezwyznaniowa* [5]) jest wielką zdobyczą, utrzymuje wielkim kosztem świątynie, w których duchowieństwo, odpowiednio wynagradzane w tym celu, bierze na się obowiązek rozwiązywania za pomocą kilku krótkich formuł wszystkich pytań, zakazanych pedagogowi. Dzięki temu urządzeniu, każdy z nas może być z kolei to wolnym myślicielem, to wierzącym na swój rachunek, lub rachunek potomstwa. Bezwyznaniowy w merowstwie, a nabożniś w kościele w dniu swego ślubu, poczciwy burżua sceptyczny, nie wierzący ani w Boga, ani w djabła, według utartej formuły, stara się dać dziecku obydwie nauki“ i t. d.

Nareszcie dziewiąty artykuł to: „Święto rozumu. Mowa wygłoszona przez Marcelego Berthelot'a w pałacu Trocaredo dnia 8-go listopada 1903 r.“ — Jest to; „Święto przed wiekiem ogłoszone przez naszych ojców republikanów pośród burzy rewolucyjnej, gdy się na jeden dzień przejaśniło. Między nami a wiecznymi wrogami Nauki i Rozumu walka trwa wciąż“... i tak dalej, i t. d. Szereg bluźnierstw cią-

[1]) Warto zauważyć, że herezyę w innych niż religijna dziedzinach ducha ludzkiego prawodawstwo dzisiejsze tłumi. Szarlatańswo n. p. w medycynie jest surowo wzbronione; toż samo jeżli ktoś chemię stosuje do fałszowania artykułów spożywczych; ale używanie teologii i filozofii do fałszowania sumień — jest bezkarne. [2]) Kursywa recenzenta. [3]) Kursywa recenzenta. Właściwie nie kongresowi, ale panu Buisson'owi tak się zdaje. I wskutek tych „zdawanych“ nowych zasad ma być wywrócona dotychczasowa etyka, która przecież wydała tak wielu bohaterów na polu cnoty! [4]) Kursywa autora. [5]) Kursywa autora.

gnie się na 6 stronicach. Między innemi mówi się tam: „Teokracya odgrywała zawsze w historyi świata rolę pasożyta, żyjącego kosztem narodów i rozwijającego w nich jakby swoistego zarazka: fanatyzm, (jak gdyby ta mowa nie była wzorem fanatyzmu), nietolerancyę i przesądy".

Te cytaty nie dopuszczają chyba żadnej wątpliwości, że książkę, o której mowa, napisali zacięci nieprzyjaciele chrystyanizmu. — Czemuż więc chrześcijańska firma księgarska daje na nią nakład i również chrześcijańska drukarnia ją tłoczy?

Nie stawiam tego pytania konkretnie do faktycznych wydawców, bo naprawili, o ile mogli swój błąd, zaprzestawszy dalszego wydawnictwa tej „Biblioteki filozoficzno społecznej". Ale w teoryi nie zawadzi pofilozofować nad tem zjawiskiem etycznem.

— Tu jest istotnie jakaś niedocieczona psychologiczna tajemnica. Bo czyż można to sobie wytłómaczyć zwykłą chęcią zarobku? Bynajmniej. Wszakże każda niechrześcijańska firma wzgardziłaby z oburzeniem znacznym nawet zyskiem, jaki mają n. p. handlarze żywym towarem. Ale zysk ciągniony z zarażania żywych dusz przez taki duchowy pokarm czyliż nie mniej jest poniżający? Że zecer się nie cofa przed składaniem tej trucizny, to sobie tłumaczę okolicznością, iż może sam należy do tego właśnie antychrześcijańskiego obozu; ale naczelnicy szanowanej powszechnie firmy drukarskiej i księgarskiej muszą przecież wiedzieć, jakie oburzenie było swego czasu na drukarnię, z której wyszły Legendy Niemojewskiego? Co o tem myśleć?

Cobyśmy powiedzieli n. p. o Japończyku, któryby się zgodził za pieniądze być szpiegiem u Rosyan, lub o Rosyaninie, najmującym się do takiejże posługi u Japończyków? A przecież przepaść, dzieląca królestwo Chrystusa od królestwa szatana, tysiąckroć jest większa niż między tamtemi dwoma państwami.

Że pan Drzewicki tłomaczy takie rzeczy i kala naszą świętą mowę, mowę Kochanowskich, Skargów, Mickiewiczów, Krasińskich, temu się nie dziwię, bo jawnie przeszedł do antyChrystusowego obozu, ale co powiedzieć o tych, którzy mu pomagają, a są chrześcijanami i chcą być nimi i z chrześcijan żyją?

Prawda, trzeba *audire et alteram partem.* Ale gdzież jest tu *altera pars* przeciwna pierwszej? Chybaby recenzent był partyą napadającą. Ale on na swą obronę ma *corpus delicti*, które leży przedemną i nawet dość drogo zapłacić zań musiałem. Nie żałuję jednak tych 2 K. 60 h., bom kupił ten preparat jak gdyby dla rozbioru chemicznego, żeby drugich ostrzedz. Ale tych mi żal, którzy za swój, z ciężkim nieraz trudem zdobyty grosz kupują sobie taką moralną truciznę, zwabieni jej pięknie brzmiącym tytułem i zadają sobie śmierć etyczną, a w najlepszym razie ciężką niemoc woli i umysłu.

T. Ziarkiewicz.

MISCELLANEA.

Preliminarz państwowy z r. 1908. „Charakterystyczne są pozycye wydatków w tyt 10. (Stiftungen und Beiträge zu katholischen Kultuszwecken) i w tytule 11. (Beiträge zu evangelischen Kultuszwecken). W pierwszym, na cele katokiego wyznania *zmniejsza się* wydatek w porównaniu z r. 1907. o 35 832 (w Galicyi — 593): w drugim natomiast uderza *nadzwyczajny wzrost* „kredytu“ (Unterstützungen für Kirchengemeinden und Schulen). który w r. 1907. wynosił: 142.600. w r. 1908. zaś wynosi 392 600. to znaczy, że podwyższono go o 250 tysięcy (!). czyli, że zeszłoroczny kredyt ma się do tegorocznego, jak 100:274 (!). Jeżeli uwzględnimy cel tego „kredytu“, dalej okoliczność, że użycie takich kredytów zależy od uznania władz centralnych, które nie zdają z nich sprawy przed parlamentem, wreszcie fakt, że większa część ewangelików jest narodowości niemieckiej, musimy przyjść do przekonania, że chodzi tu nietyle o cele wyznaniowe (a może szefowie sekcyi ulegają Wszechniemcom i chcą zarazem poprzeć ewangelików? D. R.). ile raczej o wzmocnienie „zagrożożonej niemieckości“ w krajach, gdzie niemieckie gminy ewangelickie rozsiane są między ludnością różnojęzyczną“. Powtarzając za *Muzeum* (str. 576) te słuszne uwagi, dodajemy, że widać tu wpływ zawiązanego przed rokiem związku osobnego Niemców w Galicyi i w Bukowinie. Czy nikt się o to nie upomni?

Mentita est iniquitas sibi, można powiedzieć o wystąpieniu Ukraińców galicyjskich w obronie wniosków nagłych, skierowanych przeciw Polakom. Nietyle obrona posłów polskich, jak unaocznienie jadu i fałszów w mowach radykałów ukraińskich wytrzeźwiły wielu Niemców a min. spraw wewn. Bienertha pobudziły do męskiego wystąpienia w obronie powagi prawa i ładu. Mowcy polscy zastrzegali się usilnie, że nie potępiają narodu ruskiego, lecz jedynie garść zapaleńców, którzy właśnie szkodzą swym ziomkom. Sekundowali Rusinom jedynie Daszyński i Breiter, a z Czechów Drtina i Masaryk, osławieni wodzowie „wolnomyślnych“. Niestety mowy Budzynowskiego i Trylowskiego, których żaden prokurator nie pozwoliłby drukować z powodu ich napastliwości i wojowania fałszami, gotowe teraz krążyć w broszurkach między ludem ruskim, bo zostały immunizowane w parlamencie! Ufajmy, że zdrowa część inteligencyi ruskiej, idąc w ślad za swymi Biskupami, zerwie się do przeciwdziałania trucićnie.

Środek praktyczny. Otrzymujemy następującą notatkę: *Domine dilexi decorem gloriae Tuae*, odmawiamy codzień przy Mszy św. Otóż chcę się przyczynić do tego poleceniem ładnego wynalazku już wypróbowanego, a mianowicie płynnej pozłótki: „effect“ do pozłacania znakomitej i łatwej. Prawie w każdym kościele zdajdzie się coś do odzłocenia, zwłaszcza tabernacula, ołtarze etc. O złotnika nie tak łatwo, sprowadzenie go i robota wiele kosztują, a tą pozłótką każdy kapłan sam w wolnych chwilach może łatwo tę robotę wykonać bez trudności a bardzo tanim kosztem. Wygląd jak prawdziwego złota, choć to tylko bronz. Są dwa gatunki: ciemny i jasny; polecam jasny (Bleichgold). Firma: Kulinda w Tarnopolu sprzedaje tę pozłótkę nader

tanio. Przepis użycia dokładny jest przy każdem pudełku; jedno pudełko największe kosztuje tylko 1 koronę. Kilkoma pudełkami można cały ołtarz odnowić. Wielu kapłanów już mi dziękowało za tę poradę....X....

P. S. Powalane miejsca i palce odczyszcza się watą namoczoną w benzynie.

Wiadomości dyecezalne.

Lwów. *Inst.* na prob. w Koszlakach ks. Tytus *Zajączkowski*. *Mian*. Dziekanem grodeckim ks Leonard *Moczarowski*, proboszcz w Gródku Jagiellońskim; administratorami: ks Stanisław *Stankiewicz* w Borszczowie, ks. Zygmunt *Scherff* we Lwowie przy kościele św. Anny, ks. Franciszek *Nowara* w Bolechowie (in spirit.). *Przen.* ks. Piotr *Nowak* z Tarnopola do Złoczowa, ks. Jan *Idec* ze Złoczowa do Toporowa. ks Ludwik *Staufer* z Toporowa do Tarnopola, ks. Władysław *Bożyński* z Darachowa do Podwołoczysk, ks. Jan *Kielar* z Czerwonogrodu do Darachowa. ks. Antoni *Smoliński* z Husiatyna do Kołomyji, ks. Albert Wiktor *Kaszuba* z Chomiakówki do Bolechowa. *Aplikowani* deficyenci: ks. Stanisław *Barnat* do Czerwonogrodu, ks. Augustyn *Porębski* do Borszczowa, ks Ludwik *Skimina* do Zimnowody. *Zmarł* ks. Stanisław *Kijewski*, emeryt w Zarwanicy, w 73 r. życia, a 49 r. kapłaństwa. R. i. p.!

Konkurs rozpisano na probostwa w Borszczowie i Chomiakówce z terminem do końca czerwca, a na probostwo św. Anny we Lwowie z terminem do końca lipca b r.

Przemyśl *Inst.* na prob. w Rzeszowie ks. *Stachurski* Tadeusz. *Przeznaczeni*: ks Jan *Owczarski*, deficyent, na posadę kooperatora ad personam w Łężynach; ks. Jan *Świdnicki*, deficyent, na posadę wikarego w Przeworsku. — *Przeniesieni:* ks Jan *Mularczyk* wikary w Odrzykoniu, do Jeżowego; ks Piotr *Bajek*, wikary w Boguchwale, do Domaradza. — *Urlop* dwumiesięczny celem poratowania zdrowia otrzymał ks. Ignacy *Drozdowicz* wikary w Domaradzu. —

Kraków. *Inst* na prob. w Śląsku ks. Franciszek *Prezentkiewicz*, ks. Ludwik *Choróbski* w Jordanowie *Mian*. adm. ks. *Sidziński* Wojciech w Ryglicach, ks. *Krzanok* Walenty w Budzowie.

Sprostowanie. W artykule: Czy kapłan ma robić testament (Dwutygodnik katechetyczny Rok XII. str. 380 wiersz 11). zamiast 40 tysięcy kor. ma być 10 tysięcy kor. Prostuję tę pomyłkę drukarską dlatego, by świat nie sądził, iż majątek kapłanów tak wysoko szacuję. W rzeczywistości bowiem mało który kapłan zostawi po swej śmterci 40 tysięcy kor. majątku. *Ks. Józef Waligóra.*

Redaktor odpow. Ks. Walenty Gadowski. Drukiem J. Pisza w Tarnowie.